NR 39 (162) 13. XII. 1951 R. CENA 30 GR

Biblioteka Wyższej Szkoły Ekonomicznej SGPiS

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

DZIŚ w numerze

- Piszemy listy str. 2
- O akcji wyborczej w organizacji str. 3
- Po naradzie aktywu teatralnego str. 4
- Wrocławscy medycy przodują str. 6

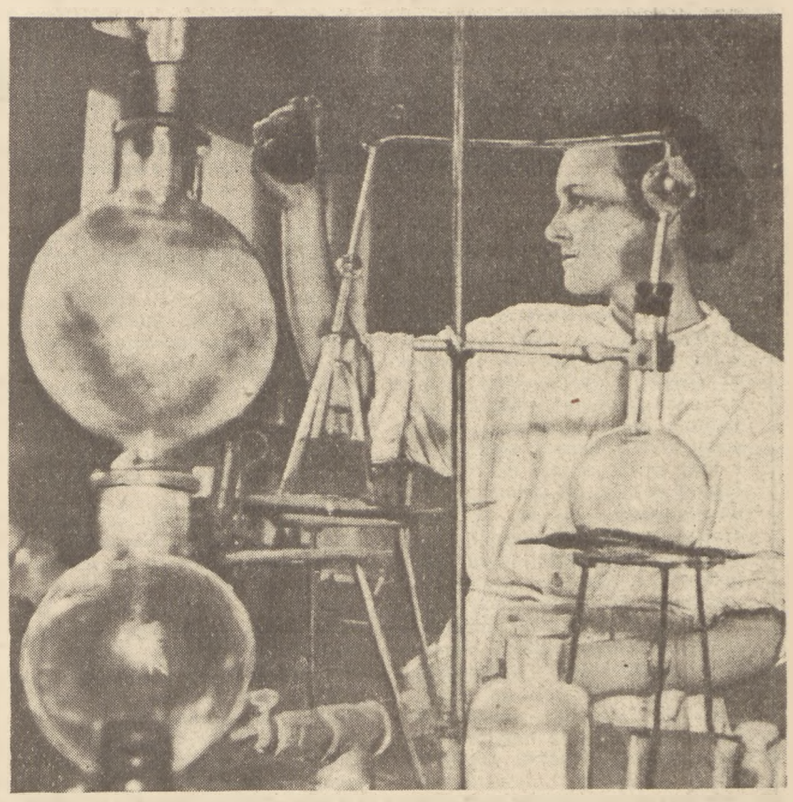

Foto CAF

Zimowa sesja egzaminacyjna za pasem! Przygotowujemy się do niej należycie przez systematyczną naukę na codzień, przez pełne wykorzystanie każdej godziny pracy na uczelni — na wykładach, ćwiczeniach, w laboratoriach. Na zdjęciu Danuta Kopczyńska — słuchaczka III roku wydz. chemicznego Uniwersytetu Łódzkiego

List Danuty Kołodziej poruszył cały powiat

Pakuję do teczki 10 egzemplarzy 36 numeru „Poprostu". Zaraz na pierwszej stronie w prawym rogu u dołu list otwarty studentki II roku PWSP w Krakowie Danuty Kołodziej do swego ojca. Ważny to list. Danka wzywa ojca do wywiązania się ze wszystkich świadczeń wobec Ludowego Państwa. Ten list musi znaleźć jak najszybszą i najkrótszą drogę do adresata.

Andruszkowice, pow. Sandomierz. Z biedniackiej nędzy wyrosły Andruszkowice. To się widzi zaraz na pierwszy rzut oka. Przez tę wieś przeszło pół roku frontu. Pobudowali się ludzie, jakoś tak byle jak, naprędce, posklejali ściany z gliny, słomą pokrywali dachy.

Zagroda Kołodzieja znajduje się prawie na końcu głównego traktu wsi. Wchodząc na podwórze z odruchową bojaźnią zwalniam kroku. Jak zareagują rodzice Danki? Czy i tu znajdzie ona pokrycie swego zaufania? Ludzie są różni. Sołtys, który mi towarzyszy, zna już całą sprawę. Przyspiesza kroku: chciałby być pierwszym zwiastunem niespodzianki.

Nie lubię zbyt patetycznych nastrojów. Ale tu był on całkiem uzasadniony. To było naprawdę wielkie przeżycie i wielkie wzruszenie. Z przejęciem, dobitnie, skandując niemal recytowała słowo po słowie mała Basia Kołodziej serdeczne słowa listu swojemu ojcu. Wincenty Kołodziej splótłszy na kolanach ręce patrzył zasłuchany gdzieś przed siebie. Ani jeden muskuł nie drgnął na jego twarzy. Ale oczy błyszczały. Wyczytać można było w nich słuszną dumę. Znać, że przemawiały do niego argumenty Danki. — „Czyż na wybudowanie fabryk i hut mało potrzeba pieniędzy" — odczytuje Basia. Kołodziej poważnie i z aprobatą kiwa głową. Uśmiecha się, kiedy pada ów znany kryptonim „N"... On wie o kogo chodzi. Kiliańscy zawsze tak. W przeszłym roku nie oddali prawie ani ziarenka. Oni jedni nie zadeklarowali ni złotówki na pożyczkę. I stale zwlekają, stale mają zaległości. Ale w tym roku nikt już im nic nie umorzy. Chłopi sami przypilnują, aby wszystko co należne ściągnąć.

— Sprawiedliwie napisała — mówi Kołodziej, gdy urwał się głos Basi. — Patrzcie no — ogląda skrupulatnie ze wszystkich stron pismo — tak właśnie jest napisane: „List Danuty Kołodziej".

I poszła długa rozmowa. Żona Kołodzieja tymczasem wzięła się do czytania odręcznego listu Danki, który korzystając z mego przejazdu przez Kraków — wręczyła mi Danka dla rodziców. Kołodziej mówi: Mam 4 ha ziemi. Dobra ziemia, jak wszędzie w sandomierszczyźnie. To tylko dzisiaj mogłem się tak dorobić, bo przed wojną miałem o wiele mniej. Wojna mnie bardzo zrujnowała. Dorobiłem się jednak. Pobudowałem sobie chlewik, mam własnego konia, dwie krowy i parę świń. A moje świadczenia? Niedawno dopiero odstawiłem 3 zakontraktowane tuczniki. Za terminową odstawę i dobrą wagę otrzymałem premię w zbożu, ulgę w podatku gruntowym, 120 kilo węgla i wyższą cenę za każdy kilogram tucznika. W tym roku jeszcze zakontraktuję dwa tuczniki, pomimo nieurodzaju w ziemniakach. Właściwie większość świadczeń mam już wykonaną. Z burakiem na przykład wyszło nawet więcej, bo odwiozłem o 8 metrów ponad zakontraktowaną ilość. Sprzedałem państwu jęczmień. Za parę dni odwiozę ostatnie 70 kilogramów zboża na punkt skupu. Niech tylko omłócę.

— Wiecie... — rozpoczął od nowa z namysłem Kołodziej, zapalając papierosa, gorzej wyszło mi z podatkami, bo to już termin płatności dawno minął, a ja jeszcze zalegam z groszem. Ale tu na wsi bardzo trudno o grosz, tłumaczy się bez przekonania. Zapłaciłem już 1.036 zł. Pozostało 300...

— ...No właśnie — to poślesz Dance — wpadła mu w słowa żona. Pisze mi tu, że dostała premię za dobrą naukę. 210 złotych. A chce sobie kupić płaszcz na zimę i potrzebuje jeszcze 300 złotych. Trzeba jej wysłać. Choćby jutro...

— Trzeba będzie — zgodził się skwapliwie. Choćby pożyczę. Tamten płaszczyk co w nim chodzi faktycznie jest już za stary, przetarty a tu zima zbliża się.

Wieczorem odbywało się u sołtysa zebranie. Zeszło się kilkunastu gospodarzy — to jeszcze zalegali z podatkiem gruntowym. Pousiadali gdzie kto mógł, zajęli wszystkie łóżka i krzesełka. Przyszedł młody i wysoki Cichoń, co to zawsze się z miejska nosi, oczytany i „biegły w piśmie", Bona, co gdy trzeba, pisze gromadzie wszystkie podania i prośby do powiatu i jeszcze kilku innych gospodarzy. Przyczłapał utytłany w błocie (ależ pogoda!) Wincenty Kołodziej powitany przez zebranych pomrukiem uznania.

Nie kwapiło się im do rozmowy. Dawajcie sołtysie gazetę — powiedział któryś, gdy się wszyscy zebrali. Wśród zebranych rozeszły się pomruki zainteresowania. Wszyscy chcieli dowiedzieć się co napisała Danka. Znali ją przecież od dziecka, od tyciego podlotka, co to jeszcze po polach za krowimi ogonami latał.

Podkręcono lampę i sołtys Wójcik z szacunkiem podjął ze stołu gazetę W ciszy, która powstała można było usłyszeć pykanie naftowego płomienia w lampie. Słuchali z jednakowym napięciem aż do końca.

Sprawiedliwie napisane — ozwały się pojedyncze głosy, gdy sołtys skończył.

Z dumą zaczęli rozpowiadać o Dance. Patrzcie no jak wysoko zawędrowała. Tu przed wojną nawet matury nikt nie kończył, a cóż dopiero mówić o uniwersytecie. A dziś Andruszkowice mają aż trzech studentów. Bo to oprócz Danki studiuje jeszcze Wójcików syn i Rzeszowiak z końca wsi. Pierwszy uczy się „na inżyniera", na SGGW w Warszawie, drugi „profesorem" chce być.

Nie tylko z tym się zmieniło. Chłopi pamiętają jak to było przed wojną. Szamotali się w tej swojej rozpaczy, nie wiedząc jak wybrnąć. Pojechał do miasta — za grosze musiał zbyć co przywiózł. Ale drogo przepłacał za kawałek mydła czy perkalu, nawet za sól i zapałki. Buntowali się. Silna tu była organizacja SL-owska. Mocna, radykalna była ta wieś. Walczyli jak mogli, bardzo często krzywymi drogami szła ta walka.

Dziś już rozumieją. Coraz lepiej rozeznają się w polityce, coraz uparciej lgną do tej swojej „dobroty". Dziś Andruszkowice przodują w całej gminie w odstawie wszelkich świadczeń dla państwa, dla swych sojuszników z miasta, dla klasy robotniczej.

— Bo stoją o ludzi — odzywa się Wójcikowska. Bo jak przed wojną mój syn umarł, to z wyciągniętą łapą po wsi chodziłam i zbierałam na pogrzeb. Dzisiaj ja nie wiem co to sezon. Mąż takiej pracy jeszcze w życiu nie miał jak teraz przy budowie. Na cały rok. Sam nastarczy — nie potrzebuję już chodzić do roboty. Ogarnęliśmy się, ot co tyle wam powiem.

Zebranie przeciągało się. Chłopi przestali już wspominać jak to już kiedyś było. Woleli mówić o dzisiejszym. Daleko nie trzeba szukać. Jest ono i tu, na wyciągnięcie ręki. Sami widzą. Oto w pobliskich Dwikozach buduje się olbrzymią roszarnię lnu. Oto nad samą Wisłą powstaje wielki ośrodek portowy. Wielu andruszkowiczan tam pracuje. Chwalą sobie.

— Może być, chłopy, jeszcze lepiej — podnosi się ze swego miejsca Kołodziej. A wicie jak? Sami widzicie. Jeden na drugiego kosym okiem patrzy przez miedzę. Moje 4 hektary w kilkunastu kawałkach rozsypane po wsi. Trzeba by jakoś inaczej... — nie dokończył. We wsi jeszcze jest dużo uprzedzenia do tej wspólnoty. Ale i na to musi przyjść swój czas.

Usiadłszy z powrotem Kołodziej wsunął rękę do kieszeni płaszcza. Zastanowił mnie wyraz jego twarzy. Pilnie śledziłem ruch ręki szperającej za czymś w kieszeni. W pewnej chwili wyciągnął z niej plik banknotów i zaczął z namysłem je przeliczać. Zatrzymał się i po zastanowieniu wsunął je znowu do kieszeni. Ręki jednak nie wyjmował. Po chwili wydostał paczkę papierosów i zaczął skręcać w palcach jednego z nich. Zabłysnął płomień zapałki. Kołodziej mocno zaciągnął się dymem. Był jakiś nerwowy, niecierpliwy... Widać było, że waży w sobie jakieś rozstrzygające decyzje. Jeszcze raz energicznym dotykiem ręki przytknął papierosa do warg i mrużąc oczy wypuścił nowy kłąb dymu. Zaraz potem zdecydowanym już ruchem zagłębił rękę w kieszeni i wyciągnął stamtąd zwitek banknotów, podszedł do stołu i przybijając wierzchem dłoni pieniądze, podsunął je ku sołtysowi.

— Skreślcie tam Wójcik — zwrócił się do niego — te moje ostatnie zaległości z gruntowego. Miałem posłać córce, ale ja myślę, że podatek to pierwsza rzecz. Za parę dni pojadę ze świniakami do miasta to i tak jej odeślę. — Dobrze mi się odchowały. 2 prawdziwe paśne tuczniki — podjął nową myśl, w której wyczuwało się chęć ucieczki od poklasku.

Sołtys nie od tego, żeby nie skorzystał z takiej okazji. Na stole zjawiła się nagle zielona teczka z wykazami świadczeń gromady. Wójcik od niechcenia zaczął odczytywać poszczególne pozycje i wymieniać tych, którzy jeszcze mieli jakiekolwiek zaległości. Jest jeszcze do uregulowania 4.700 złotych — powiedział jakby od niechcenia. — A tu już po terminie — dorzucił z wyrzutem ni to do siebie ni to do zebranych. Nikt jakoś jednak nie kwapił się odpowiedzieć na aluzję. Prawdopodobnie krępowali się obcego przybysza. Jednak nie zawiedli. Z 4.700 złotych zaległości zostało się na drugi dzień już tylko 2.000.

Od tego zebrania wieść o liście Danuty Kołodziej rozeszła się po całej okolicy, po całej gminie i w całym powiecie. Dyskutowano ją w każdej chałupie. Egzemplarze „Poprostu" przechodziły z rąk do rąk odczytywane na nowo, z jednakowym zainteresowaniem, wzbudzając jednakową sensację.

W pobliskiej szkole powszechnej, w Złotej, list Danuty Kołodziej odczytał kierownik przez megafony wszystkim dzieciom obecnym na zajęciach. W 7 klasie dzieci zorganizowały natychmiast specjalną dyskusję.

— Bo to właśnie studenci odwdzięczają się państwu za swą naukę — zakonkludowała z wypiekami na twarzy Alicja Nowakowska. Oni uświadamiają tych, którzy jeszcze nie rozumieją co to obowiązek wobec Polski Ludowej.

List Danuty Kołodziej dotarł i do Komitetu Powiatowego Partii. Dla sekretarza komitetu tow. Józefa Piwowarczyka stał się on nieocenioną pomocą w pracy partii na terenie wsi. Już następnego dnia od chwili otrzymania pisma odbywać się zaczęły w gminach i gromadach specjalne zebrania poświęcone omówieniu tego listu. Nie mamy w tej chwili danych dotyczących efektywnych wyników tego listu, nie możemy operować cyframi. Obserwując jednak olbrzymie wrażenie, z jakim się spotkał on na wsi sandomierskiej, można się spodziewać, że również i skutki będą olbrzymie.

W ten sposób sprawa Wincentego Kołodzieja ze wsi Andruszkowice, w powiecie sandomierskim przestała być jego wyłączną sprawą, przestała być też sprawą Danki Kołodziej. Danka udowodniła, jak wielką rolę mogą odegrać studenci w wykonaniu przez wieś jej planu, w mobilizacji tej wsi do realizowania porywających zadań budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej. Potrzebny był ten list. Dziś już możemy użyć liczby mnogiej: potrzebne są takie listy. Trzeba mieć tylko poczucie tej ogromnej odpowiedzialności za losy własnej ojczyzny, za własne i innych szczęście, jakie cechowało Danutę Kołodziej, gdy pisała list do ojca. Potrzebny jest wielki ruch korespondencyjny między studentami, a wsią. Potrzeba, aby z wszystkich zakątków naszego kraju, z wszystkich uczelni napływać zaczęły na wieś tysiące podobnych listów, w których synowie i córki dawnych fornali i bandosów, dzieci bezrolnych i średniaków, pastuchów i biedniaków będą wzywać swoich rodziców do rewanżu wobec ludowej ojczyzny za swój szczytny awans i swą piękną przyszłość.

RYSZARD HŁADKO

Partia narodu i jej młodzież

3 lata temu powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, awangarda naszej klasy robotniczej, przywódca i przewodnik naszego narodu.

Nasza partia postawiła przed sobą i przed całym narodem jako pierwsze zadanie — budownictwo Polski sprawiedliwej, Polski wolnej, silnej i bogatej — budownictwo Polski socjalistycznej.

Nasza partia postawiła przed narodem polskim zadanie czynnego zapobiegania wojnie, aktywnego umacniania i utrwalenia pokoju na całym świecie.

Nasza partia, wierna swym internacjonalistycznym zasadom i tradycjom wychowuje nasz naród w duchu braterskiej, nierozerwalnej przyjaźni z wielkim Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, w duchu braterskiego sojuszu i solidarności z klasą robotniczą krajów kapitalistycznych i narodów uciskanych przez imperializm, walczących o swe prawa i pokój na świecie.

Nasza partia uczy nas bezlitosnej i nieprzejednanej walki przeciwko rodzimej reakcji, wrogom klasowym, którzy korzystając z wszechstronnego poparcia imperializmu, pragną z powrotem narzucić naszemu narodowi kajdany niewoli i wyzysku, pragną nowej rzezi światowej.

Jedność klasy robotniczej, która została urzeczywistniona 3 lata temu ustokrotniła siły partii, ustokrotniła siły naszego narodu.

Dzięki przewodnictwu naszej partii kraj nasz stał się wielkim placem budowy, zwiększa z dnia na dzień swą potęgę przemysłową. Wzmaga się walka chłopstwa pracującego przeciwko kułakom. Zespalają się siły całego naszego narodu w walce przeciwko siłom zła i wstecznictwa o pokój i socjalizm.

Droga, którą partia prowadzi nasz naród do szczęścia jest jedynie słuszną, ale jednocześnie bardzo trudną, jest drogą walki klasowej, drogą pokonywania olbrzymich przeszkód i trudności.

Nasza partia uczy codzienną swą pracą szerokie masy ludowe naszego kraju, praw rządzących rozwojem naszego kraju, praw budownictwa socjalizmu, uczy rozpoznawać wroga i walczyć z nim, mobilizuje masy ludowe do uporczywej, ofiarnej walki o realizację planu.

W walce tej dużą rolę odgrywa młodzież, kierowana przez jej przodujący oddział — Związek Młodzieży Polskiej. Jest dążeniem organizacji ZMP-owskiej stać się bojowym i oddanym pomocnikiem partii. A to stawia przed nią niezwykle odpowiedzialne zadania.

Być pomocnikiem partii na wyższej uczelni znaczy dla organizacji ZMP-owskiej pomagać partii w walce o wychowanie ideowych, wysokowykwalifikowanych fachowców i naukowców. Znaczy to mobilizować studentów do ofiarnej, pełnej zapału pracy, do terminowego kończenia studiów, do głębokiego opanowywania wiedzy.

Zadania pomocnika partii polegają przede wszystkim na tym, że nasza organizacja na każdym szczeblu wykonując swoje codzienne obowiązki, znajdować się musi w stałej roboczej więzi ze swym kierownictwem partyjnym, domagać się od organizacji partyjnych stałej i systematycznej oceny i kontroli swej pracy. Każdy działacz naszej organizacji powinien otrzymywać od aktywistów partyjnych nastawienie, kontrolę i pomoc.

Codzienna, stała i bezpośrednia pomoc i kierownictwo naszą organizacją ze strony partii jest koniecznym, niezbędnym warunkiem pomyślności naszej pracy.

Należy tu jednak podkreślić, że „trzeba unikać drobnostkowej opieki, trzeba dbać o to, aby nie było szarpaniny ze strony organizacji partyjnej. Młodzież ma swoją odrębną organizację, swoje ogniwa i instancje od dołu do góry i zasadnicze nastawienie kierunkowe organizacja dostaje od Zarządu Głównego ZMP.

Gdybyśmy to ujmowali inaczej powstałoby niebezpieczeństwo przeradzania się organizacji ZMP w jakieś wydziały komitetów partyjnych. Byłoby to szkodliwe, tak jak było szkodliwe odrywanie się ZMP od partii" (z przemówienia sekretarza KC PZPR tow. Mazura na Plenum Rady Naczelnej ZMP).

Przewodniczący naszej organizacji tow. Matwin mówi: „Być pomocnikiem partii, to nie znaczy tylko czekać na partyjne polecenia, a jeśli ich nie ma, to niczego nie robić. Na odwrót być pomocnikiem, to znaczy pojmować swą wielką odpowiedzialność, śmiało występować z propozycjami, przygotowywać i stawiać przed kierownictwem partyjnym zagadnienia do rozstrzygnięcia i decyzji".

Aby móc być rzeczywistym pomocnikiem naszej partii organizacja nasza, ogniwa terenowe, muszą żyć sprawami całej młodzieży swego środowiska, znać problemy jakie wśród niej nurtują, mobilizować jej siły do wykonania zadań stawianych przez partię.

Zadaniem naszej organizacji noszącej miano pomocnika partii jest wychowywać młodzież w duchu ideologii naszej partii, w duchu moralności socjalistycznej głoszonej przez naszą partię, we wszystkich dziedzinach swej pracy kierować się nauką marksizmu-leninizmu.

Trzeba prowadzić nieubłaganą walkę z naleciałościami ideologii drobnomieszczańskiej wśród naszej młodzieży, ze zgniłym liberalizmem w organizacji, są one bowiem poważną przeszkodą w naszym budownictwie socjalistycznym.

Zadaniem naszej organizacji, jako pomocnika partii jest zapewnienie stałego dopływu świeżych sił do naszej partii. Do nas należy przygotowywanie do wstąpienia do partii najlepszej, najcenniejszej, najbardziej politycznie dojrzałej młodzieży ZMP-owskiej.

Nasza partia uczy nas, że „najlepszym pomocnikiem partii jest ten, kto rzeczywiście pomaga w zasilaniu kadr, w wychowywaniu przyszłych członków partii, pomaga w pracy, pomaga w walce.

ZMP ma wszystkie prawa i możliwości stać się wkrótce tym pierwszym pomocnikiem partii, ...bo inaczej hasło „pomocnik partii" będzie tylko pustym frazesem".

JERZY CICHOCKI

Wolakom musimy pomóc

Przez nikogo nie spostrzeżony siedziałem w kącie niewielkiej sali, przy pulpicie zarzuconym stosem palt, tuż obok tablicy wyników, na której czerwone trójkąciki oznaczają oceny co najmniej dostateczne, a zielone — dwójki. Była lekcja chemii dla I roku wydz. przygotowawczego Uniwersytetu Wrocławskiego. Gdy prof. Ślebodziński wywoływał czyjeś nazwisko i gdy z nieco za małej dla dorosłego człowieka ławki szkolnej wstawał do odpowiedzi ktoś z audytorium, spoglądałem zaraz na tablicę wyników.

— Jędraszczyk!

Obok tego nazwiska ciągnie się rząd czerwonych trójkącików. Już to pozwalało mi przypuszczać, że Jędraszczyk potrafi dobrze napisać równanie reakcji między sodem a tlenem i potem — równie dobrze zdefiniować pojęcie gramocząsteczki. Tak też się stało.

Za chwilę do odpowiedzi został wezwany Łazar. Zielony rząd trójkącików krzyczących dwójkami uzasadniał w pewnym stopniu moją obawę. Jednak... cóż u licha... przecież kiedyś i Łazarowi wymalują te czerwone. Może akurat ta odpowiedź będzie dobrym początkiem...

Ale Łazar nie wie, że masa wszystkich substancji przed reakcją równa się masie wszystkich substancji po reakcji. Łazar nie rozumie i „łapie" jeszcze jedną dwóję.

Czyżby odnośnie dwójkowiczów działało jakieś niewzruszone, na wzór fizycznego, prawo ciągłych ocen niedostatecznych?

Tych ocen niedostatecznych właśnie za złą odpowiedź o prawie niezniszczalności materii postawił prof. Ślebodziński kilka. Powiedział przy tym nie mogąc ukryć zdenerwowania:

— Nie uczycie się... będę stawiał dwójki... tu nie ma żartów.

Nie uczycie się! Chcę wierzyć panie profesorze, że znacie tych ludzi także poza klasą, że wiecie jak oni się uczą i że słowa Wasze oznaczały raczej: nie uczycie się właściwie.

Któregoś wieczoru równie jak na wykładzie chemii nie zapowiedziany przez nikogo odwiedziłem bursę słuchaczy wydziału przygotowawczego na Placu Grunwaldzkim. Była godzina 17. Szedłem długimi balkonami zaglądając do pokoi. Wszędzie uczono się. A odwiedzałem przede wszystkim „dwójkowiczów". Siedzieli nad książką, zeszytem, notatkami; z uporem jakiego nigdy dotychczas nie spotkałem odrabiali zadania, powtarzali i przygotowywali lekcje. Tak było o 17, o 19, o 20, i potem jeszcze o 22. Gryzmolili, robili potworne błędy ortograficzne, wypisywali często urągające podstawowym zasadom matematyki niedorzeczności. Ale uczyli się. I niejedno „u" poprawiono tam właściwie na „ó", niejeden znak równości stawał się realny, niejedna definicja przestawała być ułożonym w pewnej kolejności zlepkiem martwych, wykutych na pamięć słów.

Ale na drugi dzień znów — i sprawiedliwie — sypały się dwójki. Bo próba była przez „u", bo jeszcze źle rozwiązano sześcian sumy dwóch wyrazów, bo równanie chemiczne nie było równaniem, bo pomieszały się daty historyczne.

(Dokończenie na str. 7-ej)

Czytajcie na str. 7

ANKIETĘ

pod hasłem

„Każdy student współredaktorem Poprostu"

Piszemy listy

Dziesiątki tysięcy synów i córek chłopskich studiujących na wyższych uczelniach wiedzą na co idą pieniądze wpłacane przez ich rodziców z tytułu zobowiązań finansowych wobec państwa. Więcej jak trzecią część budżetu przeznacza nasz Rząd na oświatę. Budujemy Warszawę, Nową Hutę, Piotrków, Lublin, Wizów. 1.240 wielkich budowli i fabryk w Planie Sześcioletnim, tysiące nowych domów mieszkalnych, nowych szkół na wsiach. Weźcie jakąkolwiek wieś i policzcie ile z niej dzieci chodzi do siedmioletniej szkoły, do gimnazjum, na uniwersytety. A ilu i kogo kształciło się przed wojną?

Tylko ślepy albo wróg może powiedzieć, że tego wszystkiego nie widzi. Widzą to setki tysięcy małorolnych i średniorolnych chłopów, którzy rzetelnie wywiązali się ze swoich obowiązków wobec państwa.

Jeszcze bardziej powinniśmy tłumaczyć swym rodzicom na wsi potrzebę ofiarnej pracy dla Polski Ludowej.

O tym jaką rolę spełniają listy kierowane na wieś niech świadczy oddźwięk, jaki wywołał list Danki Kołodziej, o czym piszemy na pierwszej stronie.

Naszym obowiązkiem jest jeszcze większe zacieśnianie więzi z pracującą wsią. Wyjaśniajmy rodzicom, krewnym, znajomym ich obowiązek terminowego wywiązywania się z zobowiązań w akcji skupu. Wyjaśniajmy jak doniosłe znaczenie posiada dla naszej gospodarki Uchwała Prezydium Rządu w sprawie kontraktacji trzody chlewnej. Realizacja jej stworzy jeszcze bardziej opłacalne i dogodne warunki dla rozwoju produkcji hodowlanej, a tym samym ułatwi dalsze przezwyciężanie istniejących trudności w zaopatrzeniu świata pracy a między innymi, nas, studentów, w mięso.

Trzeba, aby każdy student w jeszcze większej mierze poczuł się żołnierzem na tym ważnym obecnie odcinku frontu walki o socjalizm. Dotychczasowe doświadczenia wykazują, że plan skupu zbóż i dostaw ziemniaków jest realizowany i wykonywany z nadwyżką wszędzie tam, gdzie dotarła do chłopa prawda o sojuszu robotniczo-chłopskim, o naszej Ojczyźnie, gdzie zdemaskowano działalność elementów kułacko - spekulacyjnych. Trzeba, aby każdy student, każdy członek organizacji ZMP-owskiej własnym przykładem dawał wzór bojowej aktywności w akcji politycznej, w której nikogo z nas nie może zabraknąć.

Byliśmy głodni ziemi, głodni chleba

Kochani Rodzice!

Ślę do Was słowa z dźwigającego się z ruin nowego, pięknego Wrocławia. Z Wrocławia — miasta nauki, gdzie na każdym kroku wre wytężona nieustanna praca nad budową naszej Ojczyzny — Polski Ludowej. Tę twórczą pracę pokojową chcą nam zburzyć wrogowie ludzkości — imperialiści.

Ojcze! Pamiętam te czasy, gdy byłeś małorolnym chłopem w pow. żywieckim i pracując na 2,5 ha ziemi — wiązałeś z trudem koniec z końcem, aby wyżywić rodzinę składającą się z pięciu osób Pracowałeś od świtu do nocy w lesie, w kamieniołomach, aby przynieść do domu te grosze zapracowane, mokre od potu, które odpędziłyby biedę, pchającą się drzwiami i oknami. Czy pamiętacie lata kryzysu, kiedy brakowało paru groszy na sól, na zapałki, naftę? Kiedy ceny na produkty rolnicze spadły i trzeba było je za pół darmo sprzedawać spekulantom i handlarzom. Byliśmy głodni ziemi — głodni chleba. A dziś to wszystko, Ojcze, znikło. Znikła ta zmora dawnych starych czasów, bezlitosnego wyzysku i ciemnoty na wsi. Znikło to na zawsze, zmiecione przez władzę ludową, przez władzę robotników i chłopów.

Obecnie jesteście członkami spółdzielni produkcyjnej i pracując w kolektywie widzicie, że dzięki pomocy wzajemnej, dzięki zastosowaniu traktorów i maszyn rolniczych, praca staje się lżejsza. I pomyślcie czy ja Wasz syn miałbym możność za czasów sanacji kształcenia się i studiowania? Byłoby to niemożliwe. A dziś studiuję, bo każdy ma dostęp do oświaty, każdy ma prawo do nauki i lepszego życia. Władza ludowa dała nam nie tylko prawo do nauki, ale zapewniła nam jak najlepsze warunki tej nauki w postaci stypendiów, domów akademickich, stołówek, pracowni naukowych, czytelni, bibliotek. I ja, który wyszedłem z ludu, wrócę wkrótce do tego ludu i zajmę swe miejsce w szeregach budowniczych nowego życia, stosując twórczo wiedzę nabytą w murach uczelni. Kochani Rodzice! Bądźcie pewni, że Wasza praca w spółdzielni i nasza nauka na uczelni są częścią walki o najszlachetniejszy cel ludzkości — o pokój.

Z Wrocławia zasyła pozdrowienia kochający syn

FRANEK

FRANCISZEK CUPEK
stud. III roku wydz. rolnego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Cieszę się, że przodujecie

Kochany Tatusiu!

Piszę do Was z Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, której jestem studentką. Myślałam sobie kiedyś i Was też proszę, żebyście o tym pomyśleli, jak to się stało, że znajduję się dziś na tej uczelni. Czy mogłabym o tym choćby marzyć przed wojną, kiedy to starsza siostra Emilia nie ukończyła nawet szkoły powszechnej, bo Wy Tatusiu nie mogliście nawet ubrać nas porządnie i wyżywić, tak Was gnębiły podatki i bieda małorolnego chłopa. A teraz ja studiuję na wydz. górniczym, dostaję stypendium, mieszkam w Domu Akademickim, a kiedy już zostanę inżynierem, a chcę zostać inżynierem-magistrem, będą mogła pracować w naszych kopalniach, które czekają dziś, żeby nowi młodzi ludzie, nowa, ludowa inteligencja przyszła do nich jak najprędzej.

Jakże się to stało, że to wszystko jest moim udziałem. Stało się to dlatego, że władzę w naszym kraju wzięli w swoje ręce robotnicy i chłopi. Polscy robotnicy pracują dziś ofiarnie i dzięki ich pracy ja otrzymuję pomoc od naszego Państwa Ludowego. Ale polska klasa robotnicza pomaga całemu pracującemu chłopstwu — pomaga także Wam, Tatusiu.

W zamian za to Wy, Ojcze, jak i inni chłopi dostarczacie zboża, ziemniaków, kontraktujecie trzodę, płacicie podatki. Ale o ileż niższe są te podatki od przedwojennych, które nas tak gnębiły.

Odczuwacie pewnie Ojcze tak jak i my wszyscy i słyszycie o trudnościach gospodarczych, jakie przeżywa nasz kraj.

Skąd biorą się te trudności?

Na to kułacka wroga plotka albo plecie brednie, albo straszy wojną. Ale boją się jak ognia i pienią ze złości na nasze argumenty, że te trudności biorą się stąd, że nasze rozdrobnione rolnictwo nie nadąża za naszym socjalistycznym przemysłem. Wiedzą oni, że jeżeli Wy, Tatusiu i inni, tacy jak Wy chłopi zrozumieją, że ich miejsce jest w spółdzielniach produkcyjnych, to dla nich kułaków będzie to śmiertelny cios I dlatego tak wszędzie i wszystkimi sposobami przeszkadzają.

Kochany Tatusiu! Jestem na Akademii Górniczej przodownikiem nauki i pracy społecznej i cieszę się z tego, że Wy Tatusiu przodujecie w spełnianiu swoich obowiązków wobec państwa.

Wy też się pewnie cieszycie, że macie córkę przodownicę, a syn Wasz jest oficerem Ludowego Wojska Polskiego.

Chciałam Was prosić o jedno: żebyście jeszcze bardziej pomogli jemu i mnie i przekonali naszych sąsiadów, którzy jeszcze nie odstawili ziemniaków czy zboża, albo nie zapłacili podatków, jak bardzo potrzebne to jest nam wszystkim. Żebyście pomogli klasie robotniczej, nam wszystkim w tej wielkiej, zaszczytnej pracy w budowaniu naszej pięknej socjalistycznej Ojczyzny, Polski Ludowej.

ADOLFINA ŚWINIONOGA
II r. Akademii Górniczo-Hutniczej

Do dnia 6. XII. 86 powiatów zostało zwolnionych od miarek i odsypów, równocześnie w całym kraju wzmaga się kontraktacja trzody chlewnej.

Czy wykorzystałeś wszystkie swoje mobilizacyjne, agitacyjne możliwości, aby te cyfry, które znaczą: „żywność dla kraju" — jeszcze bardziej wzrosły?

List otwarty Zarządu Gminnego ZMP w Klimontowie

DO

KAZIMIERZA WÓJTOWICZA NA UNIWERSYTECIE POZNAŃSKIM, IRENY BUCZKOWSKIEJ NA UNIWERSYTECIE W LUBLINIE, SZCZEPANA WIELGUSA NA UNIWERSYTECIE W TORUNIU, ZYGMUNTA WRONY NA AKADEMII LEKARSKIEJ W KRAKOWIE.

KOLEDZY!

Jak wiecie organizacja ZMP-owska na wsi pomaga partii w realizacji wszystkich zobowiązań chłopów wobec Polski Ludowej. Nie musimy Wam zapewne tłumaczyć, że Ojczyzna nasza rozbudowująca się w Planie 6-letnim potrzebuje chleba dla swoich synów pracujących na budowach socjalizmu i w fabrykach. Setki tysięcy chłopów średnio i małorolnych sprzedało już państwu zboże na chleb dla robotników. Dziesiątki tysięcy gromad, tysiące gmin i dziesiątki powiatów wypełniło już obowiązek w 100 procentach. Lecz nasza gmina pozostaje w tyle.

Dlaczego? — Bo są w niej tacy, jak Wasi ojcowie. I tak:

Władysław Wójtowicz z Adamczowic zalega z 769 kg zboża, Józef Buczkowski z Pęchowa zalega z 729 kg zboża, Szczepan Wielgus z Chobrzan zalega z 446 kg zboża, Kazimierz Wrona z Chobrzan zalega z 773 kg zboża.

Podobnie przedstawia się sprawa płacenia podatków: SFOR-u i pożyczki.

Ojcowie Wasi nie wypełniając zobowiązań nie tylko naruszają ludową praworządność, polegającą na ścisłym przestrzeganiu przez wszystkich obywateli praw i obowiązków wobec państwa, lecz również sami podcinają gałąź na której siedzą i na której Wy siedzicie. Władza Ludowa dała Wam możność zdobycia zawodów, o których przed wojną byłoby Wam trudno marzyć. Władza Ludowa sprawiła to, że studiujecie spokojnie. Nie musicie się martwić o swoją przyszłość, tak jak tysiące Waszych kolegów studentów w krajach kapitalistycznych, którzy po ukończeniu studiów powiększą milionowe rzesze bezrobotnych. Na Was czekają wznoszone rękami robotników, dzięki wysiłkowi mózgów naszych inżynierów i ekonomistów nowe, wspaniałe pracownie naukowe, laboratoria, fabryki i szpitale.

Czy nie wstyd Wam, że Wasi ojcowie postępują tak, jak Jan Gawlik z Pęchowa. Znacie tego kułaka. Ten nie tylko, że wcale nie sprzedał państwu zboża, ale rozsiewał wrogie plotki o Polsce Ludowej i namawiał bliższych i dalszych sąsiadów, by nie wywiązywali się z obowiązków obywatelskich. I sprawiedliwie został ukarany.

Wychowała Was Polska Ludowa i wiecie, że tak jak skręciliśmy kark różnej maści faszystowskim bandom, tak jak unieszkodliwiamy różnych nasyłanych do nas imperialistycznych szpiegów, podobnie nie pozwolimy bezkarnie hulać kułackiemu szantażowi i plotce.

Wzywamy Was, Koledzy, stańcie razem z nami do walki. Jesteśmy przecież ZMP-owcami. Nie pozwólcie, by ojcowie Wasi, mniej od Was wykształceni dali się bałamucić wrogiej plotce. Wytłumaczcie im, że szkodzą sami sobie, że szkodzą własnym dzieciom.

Z ZMP-owskim pozdrowieniem!
Sekr. Zarz. Gmin. ZMP

(—) Maria Gradzik
Przew. Zarz. Gmin ZMP
(—) Antoni Socha
pow Sandomierz.

(Przedruk z „Nowej Wsi")

WOJNA i POKÓJ

Entuzjaści obliczeń statystycznych twierdzą, że podczas obecnej sesji Zgromadzenia Ogólnego zostanie wypowiedziane ponad pięć i pół miliona słów, z czego przeważająca większość w języku angielskim.

Co się kryje za tym zalewem słów? Jakie idee reprezentują mówcy, którzy dla ich jednoznacznego sformułowania potrzebują tak wiele mówić? A może właśnie w tym zalewie słów ma być utopiona precyzja postulatów i jasność myśli? Może właśnie te miliony słów mają być zasłoną dymną rzeczywistych zamierzeń?

Bądźmy czujni. Tam, gdzie są zasłony dymne, łatwo wpaść w pułapkę. Taką imperialistyczną pułapką dla całej ludzkości miał być pałac Chaillot. VI sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ jest widownią najbardziej bezczelnego, lecz zarazem — nie mniej niż inne nieudanego podstępu ze strony obozu reakcji. Bezczelnego — gdyż obliczonego na naiwność i niewiedzę milionów prostych ludzi. Nieudanego — gdyż z miejsca zdemaskowanego przez szefa delegacji radzieckiej.

VI sesja ONZ jest areną walki o szczęśliwą przyszłość ludzkości, o uratowanie kultury świata przed atomowym szaleństwem. Bitwa o pokój trwa.

WBREW LOGICE I PRAWDZIE

Narody świata chcą pokoju. Monopoliści natomiast chcą wojny. Rzeź milionów ludzi przynosi im miliony dochodów. Jednak najbardziej nawet tępi rzeźnicy z Chicago zrozumieli już, że *otwarcie* przeciw woli narodów iść nie można. Tak więc narodziła się nowa taktyka Stanów Zjednoczonych na forum ONZ. Taktyka fałszu i obłudy, taktyka słownej ofensywy „pokojowej" przy jednoczesnym forsowaniu wyścigu zbrojeń i wzniecaniu histerii wojennej.

Przemówienie Achesona w Komisji Politycznej ONZ było od początku do końca naszpikowane zapewnieniami o umiłowaniu pokoju, pokojowych zamiarach i pokojowym charakterze poczynań rządu Stanów Zjednoczonych.

Tyle czcze frazesy. Natomiast już zupełnie co innego mówią propozycje USA, przedłożone ONZ w formie deklaracji „trzech" i trzystronnego projektu rezolucji pt. *„Regulowanie, ograniczenie i zrównoważona redukcja wszystkich sił zbrojnych i wszystkich zbrojeń"*. Projekt ten bynajmniej nie realizuje zapewnień Achesona o umiłowaniu pokoju, nie przewiduje bowiem rzeczywistej redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej, która jest właśnie największą groźbą dla pokoju.

Po pierwsze, trzystronny projekt uzależnia dokonanie redukcji zbrojeń od szeregu warunków, jak np. zakończenia wojny w Korei, zmniejszenia napięcia międzynarodowego itp. Jeśli te warunki nie zostaną spełnione, to w myśl projektu trzech mocarstw zachodnich do redukcji zbrojeń w ogóle dojść nie może.

Lecz od kogo zależy zakończenie wojny w Korei? — Tylko od Stanów Zjednoczonych, które ją wywołały i które ją przedłużają w interesie amerykańskich monopoli. Jest jasne, że rząd amerykański kierowany przez te monopole nie uczyni z własnej inicjatywy ani jednego kroku dla pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej. Celem zamaskowania swych agresywnych celów, Acheson uzależnia teraz redukcję zbrojeń od zakończenia wojny w Korei, zaś w czerwcu br. ten sam Acheson oświadczył oficjalnie, że ewentualne zakończenie wojny w Korei nie wpłynie absolutnie na zmniejszenie programu zbrojeń USA. Dla każdego jest widoczne że warunkiem tym Acheson chciał tylko zamydlić oczy i uniemożliwić faktyczne przeprowadzenie redukcji zbrojeń.

Oszukańcza perfidia amerykańskich propozycji jest szczególnie jaskrawo widoczna na tle drugiego warunku. USA uzależniają redukcję zbrojeń od zlikwidowania napięcia w stosunkach międzynarodowych, a cała polityka Białego Domu — i w słowach, i w czynach — zmierza właśnie do wzrostu tego napięcia, do podwyższenia temperatury politycznej. Tych dwóch faktów nie można ze sobą pogodzić bez wpadania w obłudę i fałsz. Jasne jest, że warunki postawione przez Achesona są warunkami hochsztaplera, który z góry wie, że nie dopuści do ich wypełnienia.

GÓRA URODZIŁA MYSZ

Już same warunki wstępne USA uniemożliwiają faktycznie przeprowadzenie redukcji zbrojeń. Formalnie jednak warunki te mają „umożliwić" przeprowadzenie redukcji zbrojeń, a p. Acheson zaklinał się, że pragnie pokoju. Cóż więc zaproponowali atlantydzi jako środek usunięcia groźby nowej wojny i utrwalenia pokoju? I w tym miejscu — jak stwierdził min. Wyszyński — góra urodziła mysz. Na inne określenie bowiem nie zasługuje znikomość i fałszywość propozycji „trzech". Otóż obóz atlantycki zaproponował ni mniej ni więcej jak... spis sił zbrojnych i uzbrojenia. Zamiast rozbrojenia — inwentaryzacja uzbrojenia. Jest to oczywiste naigrawanie się z pragnień całej ludzkości.

Dalszą niedorzecznością planu atlantydów jest projekt ustanowienia międzynarodowej kontroli broni atomowej, *z jednoczesnym pominięciem samego zakazu broni atomowej.*

Min. Wyszyński słusznie stwierdził, że *„pojęcie wszelkiej kontroli zakłada już istnienie obiektu, którego kontrola ta ma dotyczyć"*. A p. Acheson żąda „międzynarodowej" kontroli zakazu broni atomowej, odkładając jednocześnie samą sprawę zakazu broni atomowej *ad calendas graecas*, czyli po prostu — w nieskończoność.

„Międzynarodowość" proponowanego przez Achesona organu kontroli wytwarzania energii atomowej jest również szalbierstwem. Min. Wyszyński udowodnił, że organ taki byłby w rzeczywistości organem amerykańskim, którego działalność miałaby na celu *„zapewnienie monopolom amerykańskim panowania w dziedzinie energii atomowej"*.

Cały plan „rozbrojenia" przedłożony przez mocarstwa zachodnie ma na celu zalegalizowanie polityki agresji. W części dotyczącej broni atomowej plan ten jest niemal dosłownym powtórzeniem zdemaskowanego już poprzednio planu Achesona - Barucha - Lilienthala, planu który chce — mówiąc słowami tow. Stalina — *„usankcjonować prawo podżegaczy wojennych do unicestwiania za pomocą broni atomowej dziesiątków i setek tysięcy spokojnej ludności"*.

Spekulacje słowne i łamańce logiczne Achesona et Co nie mogły jednak przesłonić prawdy, a mianowicie tego faktu, że państwa zachodnie, wbrew woli narodów, nie chcą rozbrojenia i zakazu broni atomowej, ani rzeczywistej, skutecznej kontroli międzynarodowej dla zapewnienia światowego bezpieczeństwa i pokoju.

Niemal w tym samym czasie, gdy Acheson, Eden i in. wygłaszali z trybuny ONZ faryzeuszowskie zapewnienia o umiłowaniu pokoju,

...pod bokiem Palais Chaillot mocarstwa zachodnie zawarły pakt z Adenauerem w sprawie zwiększenia zbrojeń i przyspieszenia remilitaryzacji Trizonii;

...w Waszyngtonie Truman podpisał haniebną ustawę o wyasygnowaniu 100 mln dolarów na popieranie dywersji i sabotażu w ZSRR i krajach demokracji ludowej;

...w Rzymie odbywa się zebranie rady paktu atlantyckiego, dla uczestnictwa w której pp. Acheson, Eden i Schuman porzucili obrady w ONZ.

Ten ostatni fakt jest zrozumiały sam przez się. Przemówienia „pokojowe" są dla achesonów złem koniecznym; koniecznym o tyle, o ile wymaga tego program tumanienia narodów świata. Właściwą robotą tych panów jest opracowanie planów nowej wojny światowej i walki ze światowym ruchem pokoju, co właśnie stanowi przedmiot obrad rady paktu atlantyckiego w Rzymie.

POKÓJ ŚWIATU

Próba atlantydów przybrania aktów agresji w „pokojowe" szaty spaliła na panewce. Próba ta została zdemaskowana i kompletnie rozbita przez szefa delegacji radzieckiej — min. Wyszyńskiego. W przemówieniach swych min. Wyszyński obnażył „janusowe oblicze" totalnej dyplomacji imperialistycznej, która *„nie może służyć i nigdy nie służyła sprawie pokoju, interesom miłujących pokój krajów i narodów"*.

Propozycje rządu ZSRR są sformułowane w 4 punktach i dotyczą: rozwiązania agresywnego paktu atlantyckiego, natychmiastowego zaprzestania wojny w Korei, redukcji zbrojeń, zakazu broni atomowej i zaprzestania jej produkcji, oraz zawarcia Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

Propozycje te są jasne i niedwuznaczne. Nikt na świecie (mówimy o ludziach uczciwych i zdrowych psychicznie) nie może mieć wątpliwości, że:

udział w agresywnym bloku atlantyckim i tworzenie przez USA baz wojennych na obcych terytoriach nie da się pogodzić z członkostwem w ONZ, gdyż służy sprawie wojny a nie pokoju;

zaprzestanie wojny w Korei i wycofanie wszystkich obcych wojsk jest najpilniejszym zadaniem rządów miłujących pokój i stanowi probierz pokojowych zamiarów tych rządów;

narodom świata potrzebne jest nie spisywanie uzbrojenia, lecz konkretne rozbrojenie, a w szczególności: „kategoryczny zakaz broni atomowej" i realna kontrola tego zakazu przez międzynarodowy organ, podległy Radzie Bezpieczeństwa, a także — iż zagadnienie redukcji zbrojeń powinno być rozpatrzone na światowej konferencji przez rządy wszystkich państw — zarówno członków, jak i niečłonków ONZ;

zawarcie Paktu Pokoju między wielkimi mocarstwami i przyłączenie się do tego Paktu wszystkich innych pokój miłujących krajów będzie wyrazem zjednoczenia wspólnych wysiłków dla osiągnięcia tak wielkiego i szczytnego celu, jakim jest utrwalenie pokoju i przyjaźni między narodami.

Delegacje zachodnie musiały użyć dla *zamaskowania* swych rzeczywistych zamierzeń milionów słów. Delegacja radziecka *wyraziła* swe rzeczywiste zamierzenia w czterech punktach. *Jasność i konstruktywność jest najbardziej charakterystyczną cechą propozycji radzieckich.*

Polityka ZSRR była zawsze i jest nadal polityką pokoju. Związek Radziecki wielokrotnie żądał zakazu produkcji broni atomowej. Wtedy jednak — lata 1946 do 1950 — imperialistom z Wall Street zdawało się, że tylko oni znają tajemnicę broni atomowej. Toteż odrzucali oni te pokojowe propozycje, uważając je za dowód słabości ZSRR. Dziś, gdy jest powszechnie wiadome, że również Związek Radziecki posiada broń atomową, *żądanie zakazu produkcji broni atomowej jest dalszym dowodem konsekwentnie pokojowej polityki ZSRR.*

Podobnych przykładów można by przytoczyć wiele. Wszystkie one świadczą o jednym: że *między słowami a czynami rządu ZSRR nie ma żadnej rozbieżności*, że w ustach delegata radzieckiego słowa służą tylko do wiernego wyrażania rzeczywistych zamiarów, a nie do maskowania ich. I dlatego właśnie słów tych mogło być tak niewiele, i dlatego właśnie każde z tych słów było celnym ciosem, godzącym w agresywne zamiary imperialistów, dlatego każde z nich było syntetycznym wyrazem utajonych pragnień narodów całego świata.

Poparcie, jakiego udzielają miliony prostych ludzi propozycjom radzieckim na forum ONZ, stanowi o ich sile. Wyrazem tego poparcia są nie tylko uchwały II Sesji Światowej Rady Pokoju i Rady Generalnej SFZZ. Wyrazem tego poparcia jest 562 miliony podpisów pod Apelem Pokoju. Z głosem jednej czwartej ludności kuli ziemskiej muszą liczyć się nawet najbardziej rozjuszeni podżegacze do nowej wojny.

Bitwa o pokój trwa. Z jednej strony — koła rządzące USA i ich satelici, ze swym programem wojny. Z drugiej strony — Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej z programem pokoju Wojna czy pokój — oto jest pytanie. Narody świata odpowiadają: *POKÓJ!* A siły obozu pokoju są niezwyciężone *Wielomilionowa armia zwolenników pokoju zmusi podżegaczy wojennych do cofnięcia się.*

STANISŁAW ALBINOWSKI

W atmosferze krytyki i samokrytyki przeprowadzimy zebrania sprawozdawczo-wyborcze organizacji ZMP-owskich

O moralną postawę zetempowca

Do Redakcji wpłynął list od kol. Michała Snapki, studenta dziennikarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim, poruszający bardzo ważny problem walki o moralną postawę ZMP-owca.

Kol. M. Snapek pisze w swej korespondencji o słabej pracy Zarządu Koła ZMP na I r. dziennikarstwa, podając szereg przykładów skutków tej słabej pracy, ktora dobitnie świadczy o tym, jak nierozerwalnie wiąże się ze sobą sprawa walki o wyniki nauki z walką o socjalistyczną moralność każdego ZMP-owca.

Poważna ilość członków Koła nie należycie przygotowuje się do ćwiczeń, nie przestrzega dyscypliny studiów, zachowanie się w czasie ćwiczeń i wykładów pozostawia wiele do życzenia — tak np. w czasie wykładów prof. Mochnackiego mimo zwracanych przez niego uwag rozmowy stają się coraz głośniejsze, a kol Jerzy Kaplita obraża się na zwróconą mu uwagę, by nie czytał w czasie wykładu książki.

Zdarzają się również wypadki niewłaściwego ustosunkowania się do pracy społecznej. Nie wszyscy członkowie Koła pojechali w ramach zobowiązania październikowego do Nowej Huty.

Wielu członków Koła zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie kryje w sobie dla postępów w nauce brak pracy wychowawczej Zarządu Koła. Sprawa stanęła na zebraniu przedwyborczym Koła. Wydawało się, że sytuacja po tym zebraniu zmieni się. Niestety, jak pisze nasz korespondent, tak się nie stało.

Zarząd Koła zdaje się ciągle jak gdyby nie wiedzieć, że nie można prowadzić skutecznej walki o wyniki nauki w oderwaniu od walki o postawę moralną każdego członka Koła, o jego moralność socjalistyczną. Praktyka życia studenckiego na naszych uczelniach wykazała przecież wyraźnie, że właśnie przede wszystkim od świadomości i postawy moralnej najszerszych rzesz studentów zależą wyniki kształcenia kadr fachowców, nasze postępy w nauce.

Te podstawowe prawdy powinien dogłębnie zrozumieć nie tylko Zarząd Koła ZMP na I r. dziennikarstwa UJ, ale i inne zarządy kół, które nie rozwinęły dotąd głębokiej pracy wychowawczej wśród swych członków. Trwająca akcja sprawozdawczo-wyborcza powinna być również m. in. wykorzystana dla zwrócenia uwagi wszystkim naszym organizacjom ZMP-owskim na wyższych uczelniach na ogromną ważność walki o moralność ZMP-owców, na jej ścisłą łączność z naszymi postępami w nauce. Akcja sprawozdawczo-wyborcza powinna przyczynić się do poważnego wzmocnienia naszej ofensywności i bojowości w walce o moralną postawę każdego ZMP-owca, każdego studenta.

Przez całą organizację ZMP-owską przebiega fala zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Zbierają się koła ZMP-owskie, by podsumować wyniki swej dotychczasowej pracy i pracy swych zarządów, wytyczyć nowe zadania i wybrać do nowych zarządów najlepszych ZMP-owców, w których ręce złożone zostanie kierownictwo koła i odpowiedzialność za naszą dalszą pracę, oraz wybrać tych, którym przypadnie zaszczyt brania czynnego udziału w konferencjach wyborczych wyższego szczebla.

Kampania sprawozdawczo - wyborcza — to wielkie przeżycie dla całej organizacji i każdego ZMP-owca. Zasadnicze zadania kampanii omówione zostały szczegółowo w liście Zarządu Głównego ZMP do wszystkich członków ZMP. Zatrzymajmy się nad kilkoma ważnymi momentami kampanii, które znaleźć winny odbicie we wszystkich zebraniach sprawozdawczo - wyborczych na wyższych uczelniach.

Jeśli koło ZMP-owskie będzie chciało dokonać słusznej i pełnej oceny swej pracy, musi to czynić w ścisłym powiązaniu z życiem naszego kraju, z życiem wyższych uczelni, w powiązaniu z treścią codziennej pracy ZMP-owskiej. Tam, gdzie słaba jest dyscyplina studiów, gdzie panoszy się lenistwo, gdzie wielki jest odsiew na uczelni, gdzie do władz organizacji zakradli się ludzie przypadkowi, gdzie panuje biurokratyczny, oschły, powierzchowny stosunek do człowieka, gdzie studenci żyją w oderwaniu od aktualnych zagadnień polityki krajowej i międzynarodowej — tam zła musiała być praca organizacji ZMP-owskiej. Postępy w nauce, moralna postawa studentów, rewolucyjna czujność szeregów ZMP-owskich, nieposzlakowany przykład aktywu, łączność z masami młodzieży robotniczej i wiejskiej — to wszystko jest sprawdzianem pracy organizacji ZMP-owskiej na uczelni.

Jest sprawą kampanii sprawozdawczo - wyborczej w studenckich kołach ZMP skupić uwagę każdego członka organizacji na węzłowych zagadnieniach naszego życia i walki.

Jak spełnialiśmy nasze zadania, jako pomocnika partii w wykonaniu planu wyższych uczelni w zakresie kształcenia kadr, jak zasilaliśmy naszą partię nowymi siłami, które wyrosły w pracy ZMP-owskiej?

Jak wyglądają na kursie, na którym działa koło, wyniki walki o postępy w nauce, stan dyscypliny studiów?

Czy potrafiliśmy uczynić z pracy polityczno-wyjaśniającej podstawowy oręż w tej walce?

Czy potrafiliśmy wiązać walkę o postępy w nauce z walką o moralną postawę ZMP-owca, każdego studenta?

Czy potrafiliśmy skupić we władzach naszego koła najlepszych, najwartościowszych ZMP-owców, będących najlepszymi, przodującymi studentami?

Czy potrafiliśmy otoczyć opieką i pomocą każdego, kto tej pomocy i opieki potrzebuje, czy potrafiliśmy wniknąć w życie każdego z nas, w życie na uczelni i poza nią, by teren naszej walki o socjalistyczną moralność rozszerzyć i pogłębić?

Czy wykazaliśmy rewolucyjną czujność nieodzowną w warunkach uporczywej walki z wrogiem klasowym, jego ideologią i propagandą?

Czy włączyliśmy się do wielkiego dzieła łamania trudności naszego budownictwa socjalistycznego i wykorzystaliśmy wszystkie możliwości swego udziału w pracy polityczno - wyjaśniającej prowadzonej przez partię na wsi?

Czy czerpaliśmy w dostatecznym stopniu wzory z pracy przodujących, robotniczych organizacyj ZMP-owskich ucząc się od nich rewolucyjnej bezkompromisowości, czujności i bojowości?

— takie pytania postawić sobie winniśmy na k a ż d y m kole ZMP-owskim, a dać na nie wyczerpującą, przepojoną duchem odważnej i serdecznej krytyki i samokrytyki odpowiedź — stać się winno sprawą każdego ZMP-owca.

Sprawą każdego ZMP-owca, gdyż akcja sprawozdawczo-wyborcza — to okres szczególnej aktywizacji szeregów ZMP-owskich. W tym właśnie okresie każdy ZMP-owiec winien ze szczególną jaskrawością zrozumieć, że wyniki pracy Związku Młodzieży Polskiej zależą od jego osobistej pracy, że sprawa Związku Młodzieży Polskiej jest sprawą jego osobistego życia i postępowania. Ugruntować i utrwalić tę świadomość, uzbroić w nią każdego członka ZMP jest zadaniem bieżącej akcji sprawozdawczo-wyborczej.

O czujność na codzień

Rewolucyjna czujność — to jeden z podstawowych nakazów dla każdego ZMP-owca, dla każdej organizacji ZMP-owskiej. Zdarza się jednak często, że nie wszyscy zdają sobie dokładnie sprawę z tego — na czym ma ona polegać, w czym winna się przejawiać. Bywają i tacy „aktywiści", którzy mają „pełną gębę" słów o czujności, a w praktyce nie wykazują jej zupełnie, a tam, gdzie sytuacja wymaga jej właśnie, zdają się być ślepi i głusi, zdają się spać snem beztroskim.

A tymczasem życie uczy nas, że hasło rewolucyjnej czujności na codzień nabiera pierwszorzędnego znaczenia w praktyce ZMP-owskiej pracy. Sięgnijmy do przykładów. Dostarczają ich nam meldunki korespondentów „POPROSTU".

Weźmy dla przykładu list St. Neumanówny z Gliwic. Donosi nam ona o złej pracy Zarządu Wydziałowego Studium Przygotowawczego Politechniki Śląskiej im. Pstrowskiego. W pracy ZMP-owskiej były wielkie niedociągnięcia — Zarząd Wydziałowy nie interweniował. Sekretarze poszczególnych grup alarmowali — Zarząd Wydziałowy nic nie zrobił, by poprawić stan rzeczy. Dlaczego? — pyta korespondent i zaraz daje odpowiedź. Okazało się, że nosicielem błędów był dotychczasowy przewodniczący Zarz. Wydz., Nietudek. On to zawalał całą robotę ZMP-owską, on wykazał kompletny brak aktywności. ZMP-owskie zebranie przedwyborcze zanalizowało dokładnie postępowanie Nietudka, i dzięki czujności ZMP-owców wniknęło w jego przeszłość. Wyszło na jaw, że Nietudek należał w czasie okupacji do antyradzieckiej organizacji, że fakt ten zataił podobnie, jak zataił inne, istotne szczegóły swojego życiorysu.

Dzięki czujności ZMP-owców ujawniony został człowiek zakłamany, który oszukał organizację i szkodził jej Bo pamiętajmy o jednym: „zawalanie" pracy organizacyjnej — to nie zawsze skutek nieudolności i braku zmysłu organizacyjnego. To bardzo często wynik słabości ideologicznej, skutek ideologicznych obciążeń, a często również wynik przemyślanej szkodliwej roboty. Pamiętali o tym koledzy z gliwickiego Studium Przygotowawczego.

Innego przykładu, mówiącego o tym, jak potrzebna jest czujność w życiu organizacji ZMP-owskiej dostarcza nam korespondencja Stanisława Gdeli z warszawskiej SGPiS. Opisując sytuację na swoim kole, Gdela pisze m. in.: *„Zarząd koła roku I wydz. finansowego ostro skrytykował kol. Boratyna, który często nie chodził na wykłady i zebrał cztery oceny niedostateczne, ale Zarząd nie wniknął z jakich przyczyn kolega ten nie uczy się".* Jest faktem, że Boratyn zawinił, przejawił wiele lekceważenia dla studiów. Nikt nie ma zamiaru zdejmować z niego odpowiedzialności i wybielać go: postępował źle, jego stosunek do pracy był niewłaściwy; poddany krytyce ma możność naprawienia swych błędów. Ale — pisze tow. Gdela — *„to zbyt powierzchowne, sama krytyka to jeszcze nie wszystko. A czy wiecie, w jakich ciężkich warunkach materialnych znajduje się Boratyn? Zarząd jednak tego nie widział, nie wnikał w życie osobiste Boratyna, w jego bolączki i niedostatki, pomimo, że z nim razem mieszka aktywista wydziałowy, Kowalski".*

Brak czujności? Tak, brak czujności! Boratyn źle się uczy? — Krytykujmy go więc, karajmy go. Ale wniknijmy również w jego życie osobiste, porozmawiajmy z nim, przekonajmy się, czy nie ma jakichś ukrytych źródeł, z których bierze się jego niewłaściwy stosunek do obowiązków.

Czujność wobec przejawów działalności elementów wrogich i przypadkowych, czujność wobec trudności, na jakie wielu z nas w swym życiu napotyka, czujność na codzień — oto czego nam trzeba i co winna zaostrzyć w nas bieżąca kampania sprawozdawczo-wyborcza.

Koło ZMP w walce o plan

Jesienna sesja egzaminacyjna na naszej uczelni została zakończona. Wyniki jej zwłaszcza na latach starszych są zadowalające, a procent studentów repetujących rok, względnie usuniętych z uczelni — znikomy.

Najgorsze wyniki uzyskali studenci dawnego pierwszego, obecnie drugiego kursu wydz. lekarskiego. Na ich koncie notujemy: 34 studentów usuniętych z uczelni, 12 powtarzających rok i 15 przyjętych na drugi rok warunkowo, gdyż mają do zdania jeszcze po dwa, względnie jednym egzaminie.

Jako student II kursu chciałbym zanalizować błędy, które popełniliśmy w ubiegłym roku oraz, na podstawie tych błędów, wysnuć pewne wnioski na przyszłość.

RÓŻNA MOŻE BYĆ PRACA KOŁA ZMP

Na 301 studentów naszego kursu — 95 proc. należy do ZMP. Pierwszy Zarząd Koła, który został wybrany po rozpoczęciu wykładów, z miejsca przystąpił do pracy stawiając na pierwszym miejscu sprawę nauki. Co dwa tygodnie, na zebraniach grup ZMP czy produkcyjnych analizowano postępy w nauce poszczególnych studentów i frekwencję na wykładach. Słabszym kolegom przydzielono do pomocy studentów, którzy mieli dobre wyniki w nauce. Utworzono 6-osobowe zespoły naukowe, których członkowie uczyli się pojedynczo, a co pewien czas zbierali się na konsultacje i często razem zgłaszali się do kolokwiów. Wyniki tej pracy były dobre. Uwidoczniło się to przy kolokwiach z fizyki, anatomii prawidłowej itp.

Stan ten zmienił się radykalnie po przerwie semestralnej, kiedy to dawni członkowie zarządu przeszli do innych prac, a wybrano nowy zarząd. Przy wyborach duży błąd popełnił ZU ZMP, który dopuścił, by na 70 proc. młodzieży robotniczo - chłopskiej naszego kursu wybrano zarząd składający się w 100 proc. ze studentów pochodzenia inteligenckiego, o słabym wyrobieniu organizacyjnym w stosunku do poważnej pracy, jaka ich czekała. Pomimo ciągłych interwencji członków koła, ZU ZMP błędu tego nie naprawił do końca roku.

Nowy zarząd od razu stracił kontakt z masami członkowskimi wychodząc z błędnego stanowiska, że wobec niedługo rozpoczynających się egzaminów, należy przygotować się do nich samemu, a na pewno uczynią tak samo wszyscy studenci. Na grupach nie analizowano już tak często postępów w nauce, nie zwracano uwagi na dyscyplinę studiów, absencja na wykładach o ile z początkiem roku wynosiła około 4 proc., na wiosnę wzrosła do 60 proc., a nawet wyżej. Gazetki ścienne, oprócz frazesów i ogólnikowych artykułów niczego więcej nie zawierały.

Na jednym z ogólnych zebrań ZMP pewien kolega wystąpił z wnioskiem, ażeby czołowych bumelantów i chuliganów naszego roku, to jest: kol. kol. Pisalską, Kolętę, Bogumiłę Lipę, Janusza Filora i Zbigniewa Sienkiewicza usunąć z organizacji, ponieważ całymi tygodniami nie przychodzili na ćwiczenia i wykłady, a jeżeli się nie poprawią i z uczelni. Jedakże zarząd prócz obietnicy, że zajmą się nimi grupy produkcyjne, nic więcej w tym kierunku nie uczynił, przeciwnie wszczął kampanię przeciwko koledze, który tę sprawę poruszył. Bumelanci zaś dopiero teraz zostali usunięci z uczelni przez dziekana wydziału za nie złożenie żadnego egzaminu (prócz Bogumiły Lipy — do której powrócę w dalszej części).

Rezultatem „pracy" Zarządu Koła była wiosenna sesja, kiedy to egzaminu z fizyki nie złożyło 118 osób, a z chemii na 301 studentów nie zdało 268!! Nie analizowano tych wyników, nie wiedziano nawet kto zdawał, a kto nie. Faktem jest, że na obóz dla przodowników nauki wysłano Jana Ostrowskiego, który nie zdał ani jednego egzaminu i szeregu kolokwiów i który obecnie został również skreślony z listy studentów.

Trzeba dodać, że o sytuacji na naszym roku KU ZMP i ZSP wiedziały doskonale.

DLACZEGO DZIEKANATY NIE REALIZUJĄ ZARZĄDZEŃ WŁADZ WYŻSZYCH?

Nasze wyniki w nauce byłyby na pewno o wiele lepsze, gdyby dziekanat wydz. lekarskiego choć częściowo realizował odpowiednie rozporządzenia Min. Szk. Wyższych i Nauki. Pomimo ciągłych sprawozdań o słabej frekwencji na wykładach, które przesyłano Komisji Dyscyplinarnej przy dziekanacie, nie wymierzono bumelantom przez cały rok żadnych kar. Mało tego. Dziekanat bez zasięgnięcia informacji w ZSP i ZMP ułatwił wrogowi Polski Ludowej, bumelantce Bogumile Lipie, repetowanie kursu, udzielając jej urlopu dziekańskiego pod koniec roku mimo, że koleżanka ta zataiła swoją przynależność do ZMP z powodu, jak się wyraziła, „za częstych zebrań organizacyjnych" opuściła bez usprawiedliwienia przeszło 100 godzin wykładów i szereg ćwiczeń. Bogumiła Lipa jest więc wbrew rezolucjom naszego kursu w tej sprawie nadal studentką.

Zarzuty nasze pod adresem dziekanatu dotyczą również terminu egzaminów, które nie były ustalane w porozumieniu z młodzieżą i nie odpowiadały ogółowi studentów. Pomimo ciągłych interwencji z naszej strony utrzymano taki terminarz, że przerwa między egzaminem z fizyki a egzaminem z chemii wynosiła 1 dzień, zaś na stomatologii tego samego dnia był egzamin ustny z fizyki i piśmienny z chemii. Te źle pomyślane terminy w dużym stopniu przyczyniły się do tak dużego stosunkowo odsiewu na naszym roku.

*

Analizując powyższe dane uważam, że trzeba, by Zarząd Uczelniany ZMP otoczył specjalną opieką koła ZMP na pierwszych latach studiów. Wydaje mi się dalej, że należy karać dyscyplinarnie, a nawet usuwać z organizacji notorycznych bumelantów oraz wykorzystać gazetki ścienne, megafony i inne źródła propagandowe do walki z bumelanctwem, do popularyzowania przodowników nauki.

Powinniśmy więcej korzystać z doświadczeń komsomolskich grup studenckich, poprzez dyskusję na zebraniach i spotkania z kolegami studiującymi w ZSRR. Trzeba, by dziekanaty przynajmniej na 3 miesiące wcześniej podawały do wiadomości terminy egzaminów i ważniejszych kolokwiów. Musimy również bezwzględnie wprowadzić w życie rozporządzenie Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki o dyscyplinie studiów.

HENRYK WAŚNIEWSKI
stud. II r. wydz. lek. AM — Gdańsk

Przekazujemy partii najlepszych

Mówią o niej na Politechnice:

Witold Ścibak: — była duszą całego kolektywu. Przyczyniła się do powstania na grupie zdrowej ZMP-owskiej, głęboko moralnej atmosfery. To jest oczywiście sprawa jej zżycia się z nami. Jej przynależności do naszego kolektywu.

Marek Kiepal: — nauka stała się dla niej podstawowym hasłem dnia. Wszystkie wysiłki kierowała ku temu celowi. Świeciła własnym przykładem A to znaczy, że zrozumiała zasadniczy cel swoich studiów.

Jan Urbanowski: — potrafiła odpowiednio postawić każde zagadnienie codziennego życia grupy i zanalizować każde polityczne zjawisko. I nie tylko postawić, ale i pogłębić je, przekazać w najbardziej przystępnej formie i wyciągnąć właściwe wnioski. Nie tylko na uczelni taką była. Była agitatorem również i na zewnątrz: wśród swoich rodziców i osób postronnych, w domu akademickim, w pracy społecznej, na wakacjach i na praktykach wakacyjnych, na obozach i kursach szkoleniowych.

Opinia grupy: — tak, koleżanka Maria Ozga dojrzała do partii.

Koleżanka Maria Ozga, studentka II grupy wydz. budownictwa wodnego na Politechnice Warszawskiej, były starosta grupy i obecny kierownik agitacji i propagandy Zarządu Wydziałowego ZMP złożyła już partyjnej organizacji wydziałowej deklarację z prośbą o przyjęcie jej w szeregi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Miała pełne prawo to uczynić. Prawa tego udzieliła jej organizacja ZMP-owska. Udzieliła jej w przekonaniu, że kol. Ozga jako wychowanek tej organizacji swoją pracą, swoją nauką i swoim życiem w pełni zasłużyła na zaszczyt należenia do partii bojowników o nowe życie, o socjalizm. Jest to zgodna opinia partyjnych i bezpartyjnych kolegów z grupy, towarzyszy pracy.

Bądźmy mniej ogólnikowi. Przykłady mówią same za siebie.

Przyszła na Politechnikę, mówiono o niej: słabo wyrobiona. Była już wtedy członkiem ZMP-owej rodziny. A to znaczy, że znalazła swojego opiekuna i wychowawcę. Już w niedługi czas po przyjściu na uczelnię grupa mianuje ją swoim starostą. Wtedy to było jeszcze zaufanie na kredyt. Kol. Ozga spłaciła je z nadwyżką. W kolektywach samopomocy w nauce, w osobistym kontakcie z każdym członkiem grupy, w obstrzale egzaminacyjnych pytań, w dyskusjach na zebraniu, w pracy seminarzysty na obozie ideologicznym w Kortowie i w codziennych wreszcie rozmowach ze swą matką, która dziś pod wpływem tych rozmów jest już kandydatem naszej partii.

Kol. Ozga ma jednakowy stosunek do wszystkich członków grupy. Nie wyczuwa się w jej postępowaniu żadnego dystansu nawet teraz, gdy w Zarządzie Wydziałowym piastuje stosunkowo poważne stanowisko. Jest jak zawsze koleżeńska i uczynna.

Kiedy nazywają ją żartobliwie „kujonem" nie ma w tym określeniu ni krzty ostentacyjnego lekceważenia jakim się obdarza bezmyślnych moli książkowych. Jest tylko szczery podziw dla jej pilności w nauce i wyników przejawiających się w tym, że terminowo i z dobrą oceną zdaje wszystkie kolokwia i egzaminy. Dyscyplinę studiów traktuje nie jako mechaniczną sumę „odwalonych godzin" lecz przede wszystkim jako konieczność codziennego, sumiennego przygotowywania się do wykładów i ćwiczeń. Koleżanka Ozga pierwsza zwróciła uwagę na pogorszenie się wyników nauki w grupie w stosunku do roku poprzedniego. Przygotowania do sesji zimowej wykorzystała dla polepszenia tego stanu rzeczy.

To wcale nie znaczy, żeby kol. Ozga nie popełniała błędów, żeby nie miała niedociągnięć. O tych błędach i niedociągnięciach wiedzą wszyscy członkowie jej grupy, pomagają jej w ich usunięciu.

Braki te rzecz oczywista nie przesłaniają całości charakterystyki kol. Ozgi. Uczą ją, pozwalają jej uczyć i wychowywać innych. Ta wychowawcza współzależność jest może najcharakterystyczniejszą cechą pracy grupy. Dzięki niej kol. Ozga dorosła do partii. Chciała do niej już dawno wstąpić. Nie była jednak pewna czy na to zasługuje. Zachęcili ją do tego koledzy jej i towarzysze z jej własnej grupy.

— Ilekroć czytałam — przypomina sobie — książkę Ażajewa „Daleko od Moskwy" zawsze zazdrościłam Beridzemu tego wielkiego przeżycia, jakim dla niego było przyjęcie do partii bolszewickiej. Takim samym przeżyciem, które coraz bardziej zdaje się urzeczywistniać będzie dla mnie chwila, gdy sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej przy naszej uczelni powie mi: „towarzyszka Ozga przyjęta została do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej" Z niecierpliwością oczekuję tej chwili.

R. H.

Aktywista musi być wzorem

Jakoś z końcem lutego 1950 roku zrobiłem w stosunku do siebie ciekawe odkrycie. Nauczyłem się uczyć. Może wydawać się śmieszne, że dopiero po 12-letniej przeszło nauce, będąc na Akademii Górniczo-Hutniczej, na pierwszym roku wydz. hutniczego, doszedłem do takiego wniosku. A jednak to jest fakt.

W szkole średniej należałem do tych uczniów, którzy z klasy do klasy przechodzili ot, tak sobie, mając kilka „bardzo dobrych", „dobrze" z rysunków, śpiewu i gimnastyki — z innych przedmiotów dostatecznie.

Pewien przełom nastąpił u mnie na kursach przedegzaminacyjnych, organizowanych przez krakowski ZAMP. Było to w roku 1950, w sierpniu. Tempo, systematyczna nauka, a wreszcie osiągnięte wyniki nasunęły mi przypuszczenie, że wystarczy „wpaść w rytm" nauki i pracować systematycznie, a rezultaty będą na pewno zadowalające. Z tą też myślą i z tymi wnioskami zabrałem się do nauki w chwili rozpoczęcia wykładów. Czekało mnie rozczarowanie. Wprawdzie pierwsze wyniki osiągnięte w czasie tzw. „repetytorium" były zadowalające, jednakże wysiłek jaki włożyłem w przygotowanie się do nich był olbrzymi. Uczyłem się stale, ale nie mogłem dotrzymać tempa. Wnioski wysnute na podstawie kursu przedegzaminacyjnego okazały się bezpodstawne.

Praca społeczna (byłem już wtedy przewodniczącym Zarządu Koła) zabierała mi sporo czasu, częstokroć nie pozwalając na systematyczną naukę. Zacząłem szukać nowego sposobu nauki i znalazłem go w dość ciekawy sposób.

Prezydium ZU ZMP poleciło mi przygotować analizę pracy koła ZMP i wyciągnąć odpowiednie wnioski w stosunku do organizacji. I tak się stało, że wnioski wyciągnięte z pracy koła ZMP stały się wskazówkami dla mnie, dla mojej nauki. Analizując pracę koła doszliśmy do przekonania, że dobre wyniki w pracy organizacyjnej można osiągnąć tylko wtedy, gdy pracują nie jednostki, ale cały kolektyw. Postanowiłem zatem zmienić w tym sensie swój sposób nauki i dzięki temu po sesji egzaminacyjnej wysunąłem się na przodownika nauki i pracy społecznej.

Było nas pięciu kolegów z tego samego roku, wydziału, a nawet grupy. Zbieraliśmy się stale dyskutując na temat przerobionych przedtem indywidualnie przedmiotów. Każde zagadnienie dla jednego zrozumiałe, dla drugiego zupełnie „ciemne" było pruszane, wyjaśniane, a następnie przyswajane. W pięciu uczyliśmy się, w pięciu rysowaliśmy, w pięciu zdawaliśmy egzaminy. Jeden drugiego podciągał, jeden drugiemu pomagał. Idąc do egzaminu żaden z nas nie liczył na to, że „...może z tego nie zapyta..." Szliśmy w przeświadczeniu, że na pewno zdamy, i zdawaliśmy. W dniu 30 czerwca 1951 r. cała nasza piątka miała wszystkie egzaminy za sobą.

Jeszcze jedno. W czasie całego roku akademickiego ponaglała mnie do pracy myśl, co powiedzą koledzy, organizacja młodzieżowa, a wreszcie partia, której byłem już wtedy kandydatem, jeżeli zacznę „zawalać" egzaminy. Z lękiem dochodziłem do wniosku, że jeżeli przewodniczący Zarządu Koła nie zda egzaminu to będą o tym wiedzieć wszyscy. To także było dla mnie bodźcem. Przy stosowanej przeze mnie metodzie zespołowej pracy wystarczyło już tylko zwiększyć nieco wysiłek, by osiągnąć zaszczytny tytuł przodownika nauki i pracy społecznej.

Przeszedł pierwszy rok studiów na AGH. Zdobyłem już wiele technicznych wiadomości. Jednakże moją największą zdobyczą jest to, że zrozumiałem i doceniłem znaczenie kolektywu i pracy w kolektywie.

JAN HAJEWSKI
AGH. Kraków

Koledzy!

Jak przebiega akcja sprawozdawczo - wyborcza w Waszym kole ZMP? Piszcie do Redakcji, dzielcie się z „Poprostu" Waszymi uwagami i spostrzeżeniami.

EDMUND GONCZARSKI

Droga do Bartkowa

(II*)

— Mówić, to wszyscy umieją pięknie. Ale niechby ten pan na żniwa lub na wiosnę przyjechał i zobaczył jak ludzie na wsi harują! Niech sam trochę koło gnoju pochodzi, a wtedy będzie można podyskutować.

Stefan spojrzał w kierunku drzwi, gdzie stał mówca — młody chłopiec lat siedemnastu, osiemnastu. Już dawno na niego zwrócił uwagę. Kilkakrotnie, gdy patrzył w tę stronę, spotykał się z jego świdrującym, nienawistnym spojrzeniem. Gładko uczesane długie włosy, ubranie, jego cały wygląd zewnętrzny nie pasował do tego otoczenia, do tych pomarszczonych ścian chałupy. Było coś obcego w tej wyzywającej elegancji.

— Kto to jest? — myślał. — Skąd on się tu wziął? Już chciał wstać, żeby mu odpowiedzieć, lecz wyręczył go sołtys.

— Nie wtrącałbyś się, gdy gospodarze mówią. Naharował się... Patrzcie go, też mi robotnik.

Chłopiec obrzucił mściwym spojrzeniem sołtysa i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

— „Łachudra" — rzuciła mu w ślad któraś z kobiet.

O głos poprosił stary siwy chłop. Stanął z boku stołu i oparłszy się o laskę, zaczął:

— Nie trza było go wyganiać.

— Ja go nie wygnałem, sam uciekł — tłumaczył się sołtys.

— Puszczać go nie trza było... łachudrę takiego — krzyknęła ta sama co poprzednio kobieta.

— Mówić — podjął stary — każden ma prawo. I ja, choć stary jezdem i do roboty niezdatny, i on choć nie robił jeszcze. Dawniej takiemu jak ja kazali umierać. Niech nie je i nie gada, kiej nie robi.

Urwał i otarł pot z czoła. Po chwili ciągnął dalej.

— Niemało przy gospodarstwie chodziłem. I prawdę mówił Wacek,— ciężko tu harujem. Ale przy gnoju bez niego — tu wskazał kijem na Stefana — obejdziem się. Niech lepiej się uczy takie maszyny robić, które by nam pracę ułatwiły.

— Student z Warszawy tu mówił — ciągnął po chwili dalej — że przyszedł radzić się nas. Więc ja chcę mu doradzić, niech taką maszynę wykombinuje, przy której moje stare ręce mogłyby się na coś przydać.

Powiedziawszy to, chwilkę dreptał na miejscu, jakby jeszcze coś chciał dodać, ale machnął ręką i usiadł na ławie.

Po wystąpieniu starca nikt już więcej nie zabierał głosu.

Gdy Stefan wstał, by zabrać głos dla podsumowania, inaczej już patrzył na zebranie. Wyczuwał, że między nim, a tymi ludźmi, których widział pierwszy raz w życiu zawiązała się nić — nić wspólnoty interesów i walki. Obok twarzy skamieniałych ze złości, widział inne. Patrzono na niego z sympatią, śledzono z niepokojem jego twarz przy wypowiedziach, noszących charakter prowokacyjny, i przeciwnie, gdy ktoś mówił trafnie, szukano jego spojrzenia by się podzielić zadowoleniem: „Patrzcie, u nas ludzie rozumieją, wiedzą jak trzeba postawić sprawę".

Mówił tym razem dłużej. Wracał do spraw sytuacji międzynarodowej. Przypominał słynne powstania chłopskie, mówił o gospodarce przemysłowej i rolniczej, o sojuszu robotniczo - chłopskim. Gdy skończył parę minut trwała cisza. Nagle ze środkowych ławek zaczęto się podnosić. To ktoś zaintonował „O cześć wam panowie, magnaci". — Pieśń podchwycili wszyscy, poruszali wargami nawet niechętni. Chcieli zmieszać się z zebranymi, bali się siły zawartej w gromadzkim śpiewie.

Gdy skończono, kilkanaście osób obstąpiło stół. Zwracano się do niego z pytaniami, zapraszano go do powtórnego przyjazdu. Zajęty rozmową słyszał jak ktoś tłumaczył sołtysowi.

— Ja przeciw gromadzie nie pójdę, jak gromada chce kontraktować to i ja nie pozostanę w tyle.

— Lody ruszyły — pomyślał Stefan, wychodząc z izby. Ale nie jest to wyłącznie moja zasługa. Trzymałem się słusznej i mądrej taktyki partii i dlatego potrafiłem do nich przemówić.

3

W drodze powrotnej — jak się umówili — postanowił wstąpić po Kazimierza, któremu przypadła wioska leżąca na drodze do gminy i oddalona stąd o 3 km. Na dworze było już prawie ciemno. Woźnica wskazał mu na polną ścieżkę, która prowadziła do kilku światełek, słabo zarysowanych w szarym półmroku.

— Ja tu na pana poczekam — rzekł woźnica.

— Nie, niech pan wraca, my już dojdziemy piechotą.

— Jak pan chce — rzekł woźnica żegnając się i zawrócił wóz w kierunku Bartkowa.

Stefan dobrnął do chaty, w której odbyło się zebranie, ale Kazika już tam nie zastał.

— Odszedł pół godziny temu — poinformowano go.

Stefan miał już zamiar wracać, gdy nagle wpadło mu na myśl, że mógłby się dowiedzieć co mówią teraz na temat niedawno odbytego gromadzkiego zebrania.

Ominąwszy stojących na ganku mężczyzn wszedł do niskiej izby pełnej dymu papierosowego. Przy drzwiach stało kilku gospodarzy i rozmawiało głośno. W przeciwległym kącie wąskiej izby, między komodą a wysokim drewnianym łóżkiem, na kilku przygotowanych uprzednio do zebrania podłużnych ławkach, siedziało jeszcze kilka osób.

rys. J. Ćwiertnia

Opowiadali sobie prawdopodobnie coś wesołego, bo raz po raz z tego kąta pokoju dobiegał go śmiech.

Dla ułatwienia sobie rozpoczęcia rozmowy postanowił jeszcze raz zapytać o Kazimierza.

— A dyskusja jak przebiegła? — zagadnął po chwili. Na to z przeciwległego kąta pokoju ktoś rzucił ironicznie:

— Kiej tam redaktor w Warszawie napisał, to chyba dobre; na co nam dyskutować.

Dopiero teraz spostrzegł na stole, który stał na środku izby, zapomniany przez kolegę druczek. „Czyżby on im to czytał? Przecież to tylko konspekt, najwyżej artykuł — myślał — przerzucając kilka kartek licznie upstrzonych cyframi statystycznymi. Coś tu nie w porządku! I w nastroju ludzi zgromadzonych w izbie, i w drobnym fakcie zapomnienia konspektu — było coś, co mu się nie podobało. — Przypomniał sobie jak jego chłopi z Bartkowa żegnali serdecznie. Czyżby Kazio nawalił? Postanowił sprawę zbadać do końca.

Zapytał sołtysa o sekretarza gromadzkiej organizacji.

— Janku — zawołał ten do chłopca stojącego na progu — zaprowadź ino tego pana do Wanduły. Ja tam zaraz przyjdę — dodał.

Dobrze prowadzona świetlica studencka zachęca do spędzenia w niej każdej wolnej chwili na pasjonującej partii szachów, na przejrzeniu gazet, czy słuchaniu ciekawych audycji radiowych.

Chłopak zaprowadził go do pobliskich czworaków. Sekretarza nie zastał Gospodyni posłała po niego do szopy, gdzie w tej chwili oporządzał bydło spółdzielcze. Stefan rozejrzał się po izbie, nie o wiele większej rozmiarami od służbówki, którą się buduje w mieście przy kuchni. Od blasku wiszącej niedaleko łóżka lampy naftowej pełzały duże cienie. Przypomniało to Majskiemu jego własne dzieciństwo — małe miasteczko w białostockim i cienie od lamp naftowych, których zawsze obawiał się w długie zimowe wieczory.

Nadszedł sołtys, a w parę chwil potem sekretarz gromadzki z jeszcze jednym gospodarzem, który — jak twierdził — przyszedł do sekretarza po książeczkę w związku z niedawno rozpoczętym w tej gromadzie szkoleniem partyjnym. Promień nowych dni dociera wszędzie — pomyślał Stefan.

Zaczął wypytywać o wieś. Większość mieszkańców jak się okazało— to byli fornale, nadziałowcy. Otrzymali oni grunty byłego obszarnika, który sam się tu panoszył na 13 włókach.

— Od 8 lat pasłem u niego gęsi, potem bydło, a gdy się ożeniłem dał mi tę oto chałupinę — tu Wanduła wskazał na nędzną izbę.

— Łupinę — poprawił go sołtys patrząc w stronę nie domykających się drzwi.

Okazało się, że w gromadzie istnieje spółdzielnia założona w ubiegłym roku. Z kredytów państwowych i z wkładu członków powstało stado kilkudziesięciu sztuk bydła — zalążek przyszłego wielkiego stada spółdzielczego. Na wiosnę ma być przeprowadzona elektryfikacja. Świetlicę też będziem budować — powiedział sołtys — zabrali się do tego zetempowcy.

— Przyszedł papier od państwa, że na najbliższą wiosnę będziemy się budować — wtrąciła gospodyni.

— Czy tylko wy? — zapytał Stefan.

— Nie, jeszcze kilka rodzin mieszkających w podobnych warunkach.

Stefan w końcu zdecydował się zapytać o dopiero co odbyte zebranie gromadzkie.

— Nie wszyscy zrozumieli, zwłaszcza starzy. Tu przed wojną mało kto szkołę czterooddziałową kończył.

— A kursy dla analfabetów były u was? — zapytał Stefan.

— Były, a jakże — odparł Wanduła.

Ale Stefan zaraz połapał się: przecież kursy dla analfabetów nie mogą dać przygotowania z dziedziny geografii i ekonomii.

— Nie to, że nie zrozumieli — poprawił sołtysa Wanduła, ale jakoś nie po naszemu mówił. Widać od razu, że pierwszy raz chłopiec przyjechał na wieś.

— I jeszcze to, że z gazetki czytał — podchwycił trzeci z obecnych, który dotychczas nie zabierał głosu. — Gospodarze między sobą tak mówili: „Gazetkę to nam ktoś z gminy przeczyta, abo i my sami, na to nie musiał aż z Warszawy jechać". Tu na wsi naród jest nieufny — ciągnął dalej. Nieraz nas oszukiwano. Za sanacji był tu taki jeden, co gromadę zwołał i mówił im, że będzie zapisywał do takiego ludowego stronnictwa, które każdemu od razu da dobrobyt. Za wpisanie po złotówce brał, gdy ktoś nie miał to se pożyczał na ten dobrobyt. Złotówki pozabierał i tyle go widziano.

— A jak wybory były przed wojną — dodał jeszcze sołtys, — to każden obiecywał raj na ziemi, a bida jak była w chałupach tak i pozostała. Ludzie od tego podejrzliwi się stali. Do ludzi trzeba mówić od serca, wtedy na pewno zrozumieją.

W tej chwili Stefan przypomniał sobie słowa wypowiedziane na odprawie przez przedstawiciela KC. Identyczne słowa — zdziwił się — jakby się zmówili.

— Tak źle już nie było — wtrąciła nagle gospodyni. — Ludzie widzą, że się do nich przyjeżdża, rozmawia z nimi i to jest dobre. A że tam trochę gadali. A niech ta — ludzie zawsze gadają.

— No, już na mnie pora — powiedział Majski i zaczął się żegnać. Obiecywał im kogoś jeszcze przysłać. A może i sam przyjadę — zastanawiał się wychodząc.

Na dworze panowała już noc. Dobry nastrój znikł u Stefana bez śladu. Nie mając latarki potykał się w ciemności co krok. Szedł tak kilka minut. Nagle na ciemnej drodze pojawił się snop światła. Widocznie ktoś wyszedł by mu oświetlić drogę. Stefan odwrócił się, chcąc podziękować, lecz za snopem światła nie dojrzał nikogo. Światło towarzyszyło mu aż do skrzyżowania i potem przeniosło się w kierunku drogi prowadzącej do gminy. Ten drobny wypadek wzruszył go bardzo. Nie mógł się jednak opędzić od żalów dopiero co usłyszanych.

„Jak to się stało? Leśniewski, to przecież aktywista! A jeśli u niego było tak kiepsko, to jak poszło Czechowskiej?" Lecz po chwili uspokoił się co do Danuty. Przypomniał sobie jak wypytywała się, gdy jechali autobusem do powiatu i później w Ciechanowie. Musiał jej opowiedzieć o swoim pierwszym pobycie na wsi, o tym co mówili chłopi, jakie zadawali pytania. Widać było, że w ciągu całej drogi o niczym innym nie myślała — przeżywała ten wyjazd. Zresztą nie tylko ona.

Przypomniał sobie chłopców, którzy przychodzili do niego. Pytali się co należałoby przeczytać z pism Lenina lub Stalina na tematy wsi; rozumieli, że partia posyła ich na ważną placówkę. A Kazik? Przecież z nim mieszka i nawet słowem nie wspomniał. W sobotę wieczorem poszedł na zabawę i wyjechał na wieś nie wyspany. Ani po drodze, ani później w gminie nie pytał o nic. A nawet do GRN-u nie wszedł. Pewność siebie, czy lekceważenie? Nie brak w tym także mojej winy — myślał przygnębiony. Ale sądziłem — aktywista, na zebraniach mówi rozsądnie. A tu nagle masz tobie.

Ani spostrzegł jak znalazł się przy oświetlonych oknach Gminnej Rady Narodowej.

W pokojach gminy zebrało się już kilkunastu studentów z Sokołowa i z sąsiedniej gminy. Brakło jeszcze Wiśniewskiego, który pojechał do gromady oddalonej o 8 km. Przy kaflowym piecu stał z rękami założonymi w tył przewodniczący Rady Narodowej gminy otoczony przez kilku rozgorączkowanych studentów i coś im zawzięcie tłumaczył. Smukły chłopak, w którym Stefan poznał Mariana Bieńka z III roku budownictwa lądowego, domagał się podniesienia koryta rzeki w Klimontowie. Pogłębienie jej dna przez częste powodzie spowodowało wysuszanie gruntu. Urodzaj mocno na tym cierpi. Inny student żądał dla swojej wsi podłączenia do kabla elektrycznego, odległego, jak stwierdził — zaledwie o 500 mtr.

W następnym pokoju spostrzegł znajomą sylwetkę dziennikarza jednego z pism młodzieżowych, który kogoś natarczywie wypytywał notując przy tym szybko.

— I ty tu jesteś?

— A gdzie mam być? — odpowiedział dziennikarz. — Zaraz i ciebie wezmę w obroty.

Nastrój panujący w Gminnej Radzie udzielił się także Stefanowi. Z takim ożywieniem mogli rozmawiać tylko ludzie, którzy spełnili ważną i odpowiedzialną pracę.

Nagle podszedł do niego Kazik.

— Jak tam poszło u ciebie?

— A u ciebie jak? — odpowiedział pytaniem, patrząc na niego uważnie.

— Pewny nie jestem, ale wydaje mi się, że nie bardzo.

„Jednak sumienie go gryzie" — pomyślał Stefan.

— Jak tam było?

— Miałem trochę notatek przygotowanych i chciałem mówić z pamięci. Nie byłem jednak pewny i aby się nie zaplątać sięgnąłem do tego wydrukowanego konspektu. — Zaczął szukać gorączkowo w kieszeni. — Musiałem go tam zostawić.

— Czytałeś im, czy zaglądałeś tylko?

— Nie. Przecież miałem to w ręku po raz pierwszy, więc raczej... — Nie dokończył. — A ty czemu mnie tak badasz? Sędzią śledczym jesteś?

Kazimierz sięgnął do kieszeni i wyjął broszurkę, którą będąc we wsi zabrał ze stołu.

— Chyba tego szukasz.

— Więc byłeś tam? — zapytał z niepokojem.

— Byłem.

Kazimierz stał się całkowicie uległy. Ten drobny fakt wyprowadził go z równowagi.

— Mówili wszyscy naraz — tłumaczył się. — Nie można się było rozeznać, o co im właściwie chodzi. Przy tym całkiem nie na temat.

— To tyś mówił nie na temat, a oni dobrze wiedzieli czego chcą. A kto im odpowiadał, kto przewodniczył? — dopytywał się dalej Stefan.

— Ja.

— Skarżyli się?

— Tak.

— A czy ty im wytłumaczyłeś? Może jeszcze pokrzykiwałeś na nich? Czy nie tak? — mówił z ironią w głosie. — Znasz tę wieś jak swoje pięć palców? Co? Wiesz kto tam spekuluje, kto jest kułakiem, kto nie chce płacić, a kto nie może? O tym, że jest spółdzielnia produkcyjna przynajmniej wiedziałeś?

— Wiedziałem.

— I to dobrze. — Złość go ponosiła. Już nie mógł się pohamować. — Wiesz jak postąpiłeś? Jak komisarz rządowy za czasów sanacji, a nie jak wysłannik naszej partii. Ja po jednej stronie — wieś po drugiej. Ja tu jestem z jednej strony państwo, a wy z drugiej chamstwo.

— Przesadzasz, obrażasz mnie — odpowiedział słabym głosem Kazimierz.

— Wiem, nie chciałeś tego może, ale tak właśnie wyszło. — Przyciszył głos, gdyż koledzy zaczęli się oglądać na nich. — Czy ty wiesz, jakich tam mamy wspaniałych ludzi? Przeszło połowa wsi — to byli fornale dworscy, w większości ludzie, którzy mimo trudności, wywiązali się prawie ze wszystkich świadczeń wobec państwa.

W tej chwili ktoś wszedł. To zjawił się wreszcie spóźniony Wiśniewski.

— A myśmy już myśleli, że cię tam zamiast tucznika zakontraktowano — rzucił ktoś przybyłemu.

— Hola chłopcy, chodźmy już! Samochód czeka!

— A wiesz co mi mówili — ciągnął dalej Stefan, gdy wychodzili do autobusu — że cię tam mało zrozumieli. Ciągle mówiłeś o miliardach, o milionach. Otrzymałeś konspekt dla zorientowania się w tematyce, a ty im to wszystko odbębniłeś słowo w słowo. Czytałeś źle i niewyraźnie. Każdy z nich to by lepiej przeczytał — mówili. Zlekceważyłeś sobie to wszystko. Zawiodłeś zaufanie... Nie dokończył. Doszli właśnie do auta. Stefan wszedł po drabinie. Kazik stał jeszcze parę minut na miejscu jak skamieniały dopóki ktoś nie krzyknął w jego kierunku: „Czego gapita się, chceta może w Sokołowie pozostać, z kułaczką pożenita się!" Wtedy dopiero się ocknął. Wszedł po drabince do wozu i nieśmiało usiadł z dala od wszystkich.

4.

W Komitecie Powiatowym, gdy Stefan zdawał relację z przebiegu akcji przedstawicielowi Komitetu, dostrzegł smukłą sylwetkę Danuty. Gdy skończył podeszła. Ściskając mu dłoń szepnęła nieśmiałym głosem:

— Szukałam was wszędzie. Chciałam wam podziękować. Bardzo dziękuję.

— Ale za co — stropił się Stefan. Przecież, to wcale nie ja.

— Także i wy — odpowiedziała skubiąc z uporem frędzle szarego szalika. — Zresztą, jeszcze nie wiecie za co i już mówicie: wcale nie ja... — powiedziała już głosem pewniejszym. Na twarzy jej pojawił się uśmiech nie pozbawiony zalotności. Ale zaraz spoważniała. — Wiecie, dumna jestem, że mi zaufano, że ja, zetempówka mogłam pojechać razem z wami, ze starym aktywistą partyjnym na tak ważną akcję.

Stefan się zarumienił.

— Ależ dajcie temu spokój. Przecież my — koledzy, towarzysze. Powiedzcie lepiej jak wam poszło.

... Gdy skończyła opowiadać, Stefan uśmiechnął się do swych myśli: — „patrzcie jaki dyplomata".

— Śmiejecie się ze mnie? — zapytała z niepokojem.

— Nie. — Jestem z was dumny.

Po chwili Danuta podjęła: to była dla mnie próba własnych sił. Bardzo dużo się nauczyłam.

Nie tylko ona — pomyślał Stefan siedząc już w autokarze, który miał zawieźć studentów do Warszawy. Ja także, i... wspomniał Kazimierza, który po rozmowie unikał jego wzroku. Wstydzi się, czy się obraził?... Może trochę z nim mówiłem za szorstko. Ale sprawa jest zbyt poważna — usprawiedliwiał się w duchu.

Dobra dziewczyna — pomyślał jeszcze o Danucie. Nie — poprawił się — nasza dziewczyna. Ile on ich widział w organizacji, w partii, jeszcze w ZWM-ie. Wnosiły one tam swoiste ciepło, pasję, wesołość i zarazem powagę — dziewczęcą powagę, całkiem inną od męskiej. Nie podobna było sobie wyobrazić organizacji bez nich, ani tych dziewcząt poza nią. Nie wiadomo było czy też organizacja uczyniła je takimi czy też od razu z tym przyszły i odciskały na niej piętno swych usposobień. O teraz wodzi rej wśród śpiewających — spojrzał w kierunku drzwi, gdzie siedziała Danuta. Koledzy podporządkowują się jej, od razu widać, — że jest lubiana

W autokarze śpiewano. Zaczęli jeszcze w ciężarówkach, gdy przez otwarte wozy wiał chłodny, przenikliwy, listopadowy wiatr. Nie przeszkadzało i to, że auto mocno podskakiwało na błotnistych tzw. „polskich" drogach. Śpiewano i teraz: pieśni komsomolskie, zetempowskie, polskie, rosyjskie, a nawet jedną niemiecką. Awangarda śpiewacza zebrana na przedzie wozu nie pozwoliła nikomu zasnąć w ciągu całej drogi. Śpiewano jeszcze wówczas, gdy autokar podjeżdżał do Warszawy i z lewej strony ukazała się oświetlona hala fabryczna Żerania, w której widać było ustawione na taśmie nowe samochody „M-20 Warszawa".

*) Początek opowiadania w N-rze 38.

STANISŁAW KAMIŃSKI

OBLICZE WIEKU

Oblicze wieku tego na wschodzie
Kształtują mózgi, dłonie i wola
I prostą nazwę szczęścia na codzień
Daje mu człowiek okrzepły w bojach.

Nie zdołam wierszem ująć bez reszty
Ogromu czasu, w którym żyjemy
Braknie mu brzegów radosnej pieśni
Z posad wysadza opokę ziemi!

Dłoń mego wieku koryta nowe
Wytycza rzekom wśród górskich stoków
I szczepi sady podbiegunowe
Wbrew klimatowi i porom roku.

Wiek mój żywioły wody i ognia
Okiełznał w walce przeciwko sobie;
I zwyciężone padają co dnia
Prawa natury jak grom surowe.

Śniegi północy i żar południa
Dźwigają znamię siły człowieczej
Która złą wolę zbrodniarzy ugnie
I z rąk im krwawe wytrąci miecze.

TOMIRA ŁEPKOWSKA

Po naradzie aktywu

wyższych szkół teatralnych

Trzydniowa narada aktywu teatralnego w Jadwisinie odbyła się w okresie specjalnie ważkim dla polskiej sztuki. Na tle przełomowej dyskusji w Radzie Państwa — przed młodzieżą artystyczną stanęło zadanie dokonania śmiałej, krytycznej rewizji dotychczasowych błędów i osiągnięć oraz obowiązek wytyczenia dalszej drogi rozwojowej w pracy studenckiej.

Tow. Berman zagajając ogólnokrajową naradę poświęconą twórczości artystycznej powiedział między innymi, że obecna sytuacja: „...wymaga wzmożenia pracy politycznej i wychowawczej, wymaga rozszerzenia horyzontów myślowych, wymaga kształtowania najlepszych i najszlachetniejszych cech charakteru, tłumienia egoizmu, eliminowania drobnomieszczańskich narowów, likwidowania przesądów... bo dzieła sztuki są trwałe i cenne wtedy, kiedy odzwierciedlają najgłębsze wewnętrzne związki i prawidłowości rozwoju życia społecznego"...

Odskocznią do szerokiej, szczerej dyskusji uczestników narady w Jadwisinie były dwa zasadnicze referaty: tow. min. W. Sokorskiego oraz tow. O. Koszutskiej (słuchaczki wydz. reż. PWST w Warszawie).

Referat ministra Sokorskiego nakreślił przed młodzieżą aktualną problematykę polskiego teatru uwypuklając zarówno węzłowe trudności, z którymi się on boryka jak i jego zasadnicze zwycięstwa oraz zadania na przyszłość.

Referat kol. Koszutskiej przenosił zagadnienia ogólnokrajowe na teren Wyższych Szkół Teatralnych i Aktorskich. Obok szerokiej i wnikliwej analizy pracy ZMP-owskiej na uczelniach, referat omówił doświadczenia i zadania kół naukowych, jako zagadnienie nie tylko ściśle z poprzednim związane, ale wyraźnie współzależne.

Trzy dni gorącej, żywej dyskusji odsłoniły przed uczestnikami narady wiele błędów i opóźnień w pracy politycznej, ideologicznej i naukowej, równocześnie jednak dały prawdziwy zastrzyk nowych sił do walki, zastrzyk rewolucyjnego optymizmu.

Narada jadwisińska zdołała przełamać wiele dotychczasowych złych tradycji uczelni teatralnych. Wyprowadziła młodzież ze ślepego zaułka „apolitycznej specyfiki zawodowej", przebiła ostatecznie niezdrową i w źródłach swych sekciarską wzajemną nieufność trzech ośrodków szkolnictwa do siebie, przebiła się wreszcie przez resztki artystowskiego cynizmu ku naprawdę mobilizującej atmosferze odważnej i świadomej analizy błędów i oporów, ku prawdziwemu entuzjazmowi walki o lepsze wyniki nauki teoretycznej i praktycznej.

Niesposób objąć krótkim artykułem całokształtu zagadnień poruszonych w referatach, w dyskusji, w rozmowach podczas wieczornych spacerów, czy też w świetlicy. Zatrzymam się zaledwie na kilku czołowych problemach, które wyraźnie się przewijały przez cały tok narady.

Kol. Wachowiak, członek ZU ZMP przy PWSA w Łodzi, zapytana przez przedstawiciela „Poprostu" o wrażenia z narady, powiedziała między innymi:

„Narada wykazała mi jasno, że prawdziwy aktor nie może istnieć bez upolitycznienia. Powiedziała mi również wiele o ważności pracy nad człowiekiem i o tym jak należy nad człowiekiem pracować. Nauczyła mnie jak przez dobrą organizację pracy można powiązać naukę i aktywność społeczno - polityczną. Jestem bardzo wdzięczna naszym władzom ludowym za prawo do uczestniczenia w tej naradzie. Zmobilizowała mnie ona do walki".

„Prawdziwy aktor nie może istnieć bez głębokiego upolitycznienia" — oto zagadnienie, które rozwijało się w każdej wypowiedzi bezpośrednio czy pośrednio. Dyskutanci śmiało atakowali ciągle jeszcze za mało ofensywną pracę polityczną na terenie uczelni. Słabe czytelnictwo prasy codziennej zrodziło ogólne zjawisko analfabetyzmu politycznego i wypaczone pojęcie o prawach do ekskluzywnej izolacji słuchaczy szkół artystycznych. W wypowiedziach uczestników narady odzywała się prawdziwa, samokrytyczna troska o wyplenienie dotychczasowej apolityczności codziennych zadań naukowych. Wielu studentów podnosiło konieczność przemyślenia i przepracowania od podstaw treści i metod szkolenia ideologiczno-politycznego. Liczne głosy w dyskusji poświęcone były konkretnym przykładom braku powiązania młodzieży studenckiej z żywym organizmem społecznym naszego kraju.

„Trzeba znaleźć czas na bezpośredni kontakt z terenem, ze wsią i małym miasteczkiem. Tam będziemy dojrzewali politycznie, tam zdobędziemy naszą prawdziwą wiedzę o życiu i o dzisiejszym człowieku" — mówił kol. Walkowski, jeden z delegatów PWST w Warszawie.

Równie mocno podkreślano konieczność walki o coraz lepsze, pewniejsze i ostrzejsze władanie bronią myślenia marksistowskiego. Dotychczasowa praca nad opanowaniem podstaw marksizmu - leninizmu była zbyt powierzchowna i nie umiała na ogół wyposażyć ludzi w samodzielną, jedynie słuszną metodę pracy naukowej. Postawiono konkretny wniosek sumiennej kontroli samokształcenia ideologicznego studentów zarówno poprzez coraz lepsze szkolenie ZMP i ZSP, jak przez kolektywną pracę kół naukowych i samodzielne czytelnictwo klasyków.

W nieustannym procesie kształtowania się oblicza ideologicznego i psychicznego przyszłego człowieka sztuki — nie można poddawać się nawet chwilowej bierności czy rezygnacji.

Działać czujnie i mądrze, walczyć z takimi przejawami nacisku wroga jak dwulicowość, pijaństwo, chuligaństwo, cynizm czy biadolenie — oto ogólne linie dyskusji. Linie te rysowały się na tle przykładów negatywnych i pozytywnych. Podkreślano wielokrotnie w wystąpieniach, że tylko bojowa postawa polityczna szerokich mas studenckich doprowadzić może do wychowania młodzieży artystycznej w duchu nowej, komunistycznej moralności.

Wypowiedź dyrektora Leningradzkiego Instytutu Teatralnego, tow. Sieriebriakowa, który odwiedził uczestników narady w Jadwisinie, uwypukliła jeszcze problem nowej moralności człowieka teatru i otworzyła przed młodzieżą szerokie perspektywy komunistycznej przyszłości tego człowieka. W serdecznych, prostych słowach malował tow. Sieriebriakow oblicze studenta i pedagoga radzieckiego. zespolonych w pracy wzajemnym zrozumieniem i miłością.

„Aktor musi być wychowawcą narodu — mówił prof. Sieriebriakow. — Takich tylko aktorów wpuszczamy do teatru. Człowiek brudny, niechlujny, alkoholik lub oszust, człowiek niemoralny w swoim życiu osobistym — na scenie nie ma prawa się pojawić"...

Ściśle powiązane z poprzednim było zagadnienie drugie, — zagadnienie pracy nad człowiekiem — równie obszernie omawiane przez uczestników. Na przykładach dotychczasowych potknięć i sukcesów w agitacji indywidualnej rozpatrywano konieczność wzmożonej, coraz wnikliwszej i coraz mniej schematycznej pracy nad jednostką oporną, bierną lub nawet pozornie wrogą. W dyskusji uwypukliła się ważność wzajemnej pomocy w zrozumieniu samych siebie. Tylko w ciągłej żywej pracy nad poszczególnymi ludźmi, skrystalizuje się kolektyw, a w kolektywie— nowy człowiek. Wykazywano jak właściwe podejście do kolegi łamało jego niewiarę, nieufność i wyprowadzało go z biernej nieświadomości na drogę ZMP-owską. Podawano przykłady najlepsze i najgorsze, a zawsze po to by zwalczyć schematyczne, prymitywne formy agitacji i wspólnie przeanalizować tak istotną wartość, celowość i metody samowychowywania. Wzbogacić sztukę to znaczy wzbogacić człowieka — to znaczy jak powiedział minister Sokorski — „wyprowadzić go z generalnych linii ideologicznych w konkretne przemiany".

I wreszcie sprawa kół naukowych, która była jedną z głównych trosk narady. Dyskusja przebijała się przez wiele niejasności, a czasami nawet postulatów zgoła błędnych. Dotychczasowe doświadczenia trzech ośrodków były rozbieżne. W Łodzi koła naukowe nie pracowały właściwie wcale, Warszawa utopiła pracę w nudnych referatach, słabo powiązanych z żywotnymi zainteresowaniami i potrzebami ogółu studentów, Kraków zaś uczynił ze zwartych kolektywów kół naukowych „centralny ośrodek" pracy ZMP i ZSP...

Zrozumiałe zatem, że i dyskusja aktywu wykazywała gdzieniegdzie niepełne jeszcze zrozumienie istotnych zadań kół naukowych. Niektóre wypowiedzi jak np. kol. Kobieli oraz wypowiedź rektora J. Kreczmara postulowały na przykład konieczność współpracy kół naukowych przy przeobrażaniu dotychczasowego programu szkolnego. Czasami przypisywano również kołom naukowym prerogatywy organizacji ZMP i ZSP, jak na przykład w wysuwaniu przed nimi obowiązku budzenia i gruntowania świadomej potrzeby dyscypliny studiów wśród szerokiego ogółu młodzieży.

Błędy i zaciemnienia dyskusji zostały wyjaśnione w wypowiedzi kol. Krug (przedstawicielki ZG ZMP) oraz w podsumowaniu przeprowadzonym przez kol. Koszutską.

We wszystkich prawie wypowiedziach przewijał się zasadniczy warunek, który można by sformułować następująco: „Bez dobrej pracy politycznej — nie ma dobrej pracy koła naukowego". Podkreślano również konieczność współpracy kół z dziekanatami i profesurą. Zwracano uwagę na potrzebę sumiennej i przemyślanej synchronizacji planu zajęć koła z programem szkolnym.

Rozległe zadania kół naukowych, jakie postawiła przed aktywem narada jadwisińska, należałoby ująć w cztery zasadnicze tezy:

1) Koła naukowe muszą się stać ośrodkiem walki o prawdziwą naukę marksistowską.

2) Muszą one wychowywać i umacniać nowe kadry asystentów, praktyków i teoretyków.

3) Koła naukowe powinny pogłębiać wiedzę otrzymywaną przez studentów w ramach programu szkolnego odpowiednią dyskusją czy lekturą.

4) Ponadto winny się troszczyć o stałe podnoszenie lub budzenie zainteresowań słuchaczy dziedzinami kultury parateatralnej jak: literatura piękna, plastyka czy film.

W oparciu o dotychczasowe kadry asystentów uczelni, o dobrze i szeroko pojętą współpracę z pedagogami oraz o właściwie przeprowadzoną oddolną i kontrolowaną przez ZMP rekrutację — koła naukowe będą mogły rozwinąć pracę pożyteczną i twórczą.

Gorącą atmosferę młodzieżowej dyskusji o zadaniach samodzielnej pracy naukowej doskonale odczuł, zrozumiał i sformułował znakomity aktor warszawski, równocześnie zaś pedagog PWST w Warszawie — Jacek Woszczerowicz:

„...To zebranie miało być poświęcone kołom naukowym. I była o tym mowa. Nie było w nim jednak nic z chłodu nauki dawnej, burżuazyjnej. Tutaj wyczuwało się działanie jakby rozhuśtanego młota—s e r c a. Nauka ta równała się dla wszystkich obecnych walce na śmierć i życie, walce o lepsze, naprawdę szczęśliwe jutro człowieka..."

Taniec jedwabi

和平萬歲

Niezwykle entuzjastycznie przyjęła publiczność warszawska Młodzieżowy Zespół Artystyczny Chińskiej Republiki Ludowej, który po pobycie na Śląsku dał kilka występów w stolicy.

Artyści chińscy zapoznali nas z próbkami starej, przebogatej, samorodnej kultury chińskiej w dziedzinie muzyki, śpiewu, tańca i dramatu. Głęboko wzruszyła polskiego widza sugestywna muzyka wyrażająca na przemian smutek żeglarzy Żółtej Rzeki, gniew ludu na agresorów i radość zwycięstwa. W chińskim dramacie ludowym podziwialiśmy umiejętne połączenie elementów pantominy i akrobacji z elementami tragiczno - komicznymi i wysoki poziom wykonania.

Duże wrażenie wywarły także na publiczności tańce ludowe pełne dynamizmu, wdzięku i prostoty, a szczególnie „Taniec jedwabi", który przedstawia zamieszczone obok zdjęcie.

Mazury

„Mazury" to zespół taneczny powstały przy Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie. Zespół ten, jeszcze młody, cieszy się już dużą popularnością wśród ludności województwa olsztyńskiego.

Myśl zorganizowania zespołu została wysunięta w listopadzie ubiegłego roku przez kolegów: Kolatora, Jakubiaka i Wójtowicza.

Koledzy ci znający się trochę na choreografii, skupili wokół siebie tych, którzy interesowali się tańcem i chcieli tańczyć. Początkowo grono tancerzy składało się z 4 par.

Dalej zespół rozwijał się żywiołowo. Nie było kierownika, który by prowadził pracę zespołu. Jego członkowie uczyli się sami urozmaicając repertuar tańcami, które znali z dawnych lat. Próby odbywały się dwa razy w tygodniu w świetlicy szkolnej.

Zespół powiększał się jednak stale i już w grudniu, na I występie z okazji 2 rocznicy powstania PZPR widzimy 8 par.

Duży sukces, jaki odniosły „Mazury" na I występie, był bodźcem do jeszcze ofiarniejszej i wytrwalszej pracy. Wkrótce zespół tworzy własną orkiestrę i rozpoczyna wyjazdy w teren, na wieś, do PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych. Wszędzie przyjmowany jest entuzjastycznie.

Wytrwała praca zespołu przynosi coraz lepsze wyniki. Na krajowym przeglądzie zespołów artystycznych, który odbył się w czerwcu br. w Poznaniu „Mazury" otrzymują Dyplom Uznania ZG ZMP oraz nagrodę Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki.

Jednak najpoważniejszym wystąpieniem zespołu, był występ w Warszawie z okazji I Kongresu Nauki Polskiej. Zespół spotkał się z bardzo serdecznym przyjęciem, a uczestnicy kongresu w długich rozmowach pytali o jego pracę i dzieje.

Pracę swą kontynuowali członkowie zespołu również w czasie wakacyjnych praktyk rolniczych. W zakresie pracy kulturalnej organizowali oni w PGR-ach kółka artystyczne i świetlicowe. Obecnie zespół liczy już 60 osób. Przewiduje się utworzenie specjalnej kapeli ludowej. Skład orkiestry powiększył się do 12 osób.

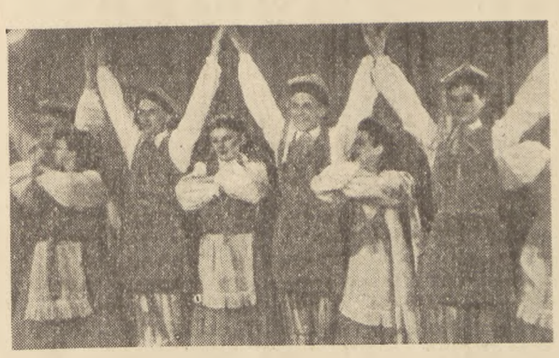

Pisząc o pracy zespołu „Mazury" nie wolno zapominać o opiece jaką otoczony on jest przez ZU ZMP i KU ZSP, które pomagają mu finansowo i kierują nim.

HALINA ŁAZICKA
WSR — Olsztyn

To warto PRZECZYTAĆ

Anna Seghers — „LIST GOŃCZY"

Tłumaczyli z niemieckiego: Wanda Kragen i Julian Popławski. „Czytelnik" — 1951. Str. 175.

Tematem świeżo wydanej powieści Anny Seghers jest życie wsi niemieckiej w latach trzydziestych, a więc w okresie szczytowego nasilenia kryzysu ekonomicznego w Niemczech. Spadek produkcji spowodował olbrzymi wzrost bezrobocia, a niskie ceny produktów rolnych w porównaniu z artykułami przemysłowymi stały się przyczyną nędzy tysięcy mało i średniorolnych chłopów. Rozpaczliwą sytuację ludności wykorzystuje hitleryzm, popierany przez wielkich przedsiębiorców i obszarników, i za pomocą demagogicznych haseł stara się pozyskać lud niemiecki.

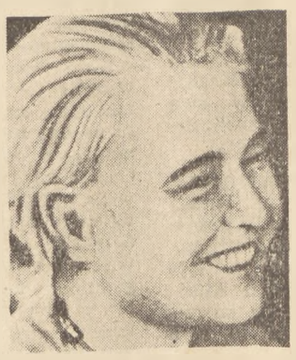

Autorka dokonuje w swojej powieści w szeregu krótkich obrazów wnikliwej analizy sytuacji społecznej i politycznej wsi niemieckiej. Przedstawiając nędzę chłopów, ich ciągłą obawę przed utratą zadłużonego dobytku i przekraczającą siły ludzkie pracę w celu zapewnienia sobie minimum egzystencji — ukazuje ona jednocześnie stosunek swoich bohaterów do agitacji nazistowskiej. Bojówki faszystowskie, do których przystawali synowie zamożniejszych gospodarzy, nie mogły sobie zdobyć poparcia u ogółu ludności wiejskiej mimo nęcących obietnic, nacisku, terroru, a nawet morderstw politycznych, które miały zastraszyć opinię publiczną.

Komunistów, którzy przeciwstawiają się działalności nazistów reprezentuje w utworze słabo zarysowana postać Johanna Schulza.

Istotną wartość powieści stanowią realistyczne obrazy, przedstawiające konflikty, nieszczęścia, a często i zwyrodnienia natury ludzkiej — nieodłączne piętno ustroju faszystowskiego. Pozornie beznamiętna proza Anny Seghers odnosi pełny sukces, wzruszając do głębi czytelnika. Przykładem może tu być świetny opis sceny samobójstwa obłąkanej żony chłopa Schuchlina.

„List gończy" ma dla czytelnika polskiego do pewnego stopnia znaczenie dokumentu, przedstawiającego w wierny historycznie sposób środki, jakimi posługiwał się Hitler w stosunku do ludności wiejskiej. Temat ten opracowany już w niejednym utworze publicystycznym, w powieści Anny Seghers zyskał barwy życia i moc przekonywania, co niewątpliwie zapewni popularność temu utworowi znakomitej powieściopisarki.

mk.

Sabit Mukanow — „BOTAGOZ"

Przekład z ros. Marta Borsu - Majewska, „Książka i Wiedza", W-wa 1951 r.

Książka jednego z wybitniejszych współczesnych pisarzy kazachskich Sabita Mukanowa osnuta jest na kanwie osobistych przeżyć miłosnych tytułowej bohaterki powieści oraz młodego nauczyciela ludowego Askara. Wokół tego wątku toczy się centralna intryga powieściowa: rewolucyjna walka kazachskich mas pracujących o wyzwolenie społeczne i narodowe, ściśle związana z Rewolucją Październikową w Rosji. Mukanow trafnie podporządkowuje losy osobiste swoich bohaterów wydarzeniom historycznym. Przemiany ideologiczne bohaterów zbiegające się z perypetiami osobistymi ich życia, są indywidualnym fragmentem społeczno - ekonomicznych procesów wśród całego narodu kazachskiego i całej ówczesnej Wszechrosji; z chwilą zwycięstwa rewolucji ulegają jednocześnie ostatecznemu rozwiązaniu konflikty Botagoz i Askara. Rewolucja jako wynik wzrostu świadomości politycznej Kazachów określa jednocześnie przebieg procesów ideologicznych postaci książkowych.

Dzięki realistycznemu obrazowi rozwarstwienia społeczeństwa kazachskiego i rosyjskiego Mukanow mógł zgodnie z historią odtworzyć przyczyny wybuchu i losy kazachskich powstań narodowych i rewolucji, a z drugiej strony dzieje kontrrewolucji, i związać te wypadki z ogólną sytuacją w carskim imperium. Pozwoliło mu to przeciwstawić bolszewicką politykę w kwestii narodowościowej, reprezentowaną przez Stalina, nacjonalistyczno-patriarchalnemu programowi kazachskiej burżuazji liberalnej, której przedstawicielem w powieści jest zruszczony Kazach Bazarchan. Mukanow umiejętnie pokazuje przyczyny, dla których masy kazachskie zdecydowanie opowiedziały się za programem partii bolszewickiej.

Książka jest obrazem wydarzeń, które zacofany niegdyś kraj podniosły do rzędu przodujących Republik Radzieckich, które umożliwiły szybki rozkwit kazachskiej gospodarki, nauki i kultury. Dziś radziecki Kazachstan wraz z wszystkimi narodami Kraju Rad uczestniczy w realizacji wielkiej epoki komunizmu.

(rh)

„Burmistrz Anna"

SCEN. R. NICDAS wg F. WOLFA, REŻYSERIA HANS MÜLLER, ZDJĘCIA ROBERT BABERSKE I WALTER ROSSKOPT, MUZYKA FRANZ R. FRIEDL.

Autorem scenariusza „Burmistrza Anny" jest znany niemiecki działacz komunistyczny, literat — Fryderyk Wolf. Chociaż zasadniczym gatunkiem literackim uprawianym przez Wolfa jest dramat i na tym polu święci on największe sukcesy, dał się on również poznać jako scenarzysta. Jego najwybitniejszym osiągnięciem w tej dziedzinie jest „Rada Bogów", wyróżniona w ub. roku na Festiwalu Filmowym w Karlovych Varach. Sztuka Wolfa „Profesor Mamlock" opowiadająca o losach wybitnego uczonego niemieckiego prześladowanego przez hitlerowców za to, że urodził się Żydem, napisana w latach reżimu hitlerowskiego, gdy pisarz był na emigracji, w 1939 r. ekranizowana była w Związku Radzieckim. Po klęsce hitlerowskich Niemiec Wolf wrócił do ojczyzny i twórczością swą walczy o nowe, demokratyczne Niemcy. Ostatnie jego sztuki podjęły aktualną problematykę życia NRD. W 1948 roku wystawiano jego dramat „Jak leśna zwierzyna" poświęcony wychowaniu młodzieży niemieckiej, w następnym „Burmistrza Annę", która z kolei przerobiona została przez Richarda Nicolasa na scenariusz filmowy.

Akcja filmu „Burmistrz Anna" przebiega na wsi niemieckiej w pierwszych dniach po ukończeniu wojny. W małej wiosce urząd burmistrza powierzono młodej, energicznej dziewczynie Annie Drews. Wciąga ona do pracy kobiety i wraz z nimi podejmuje inicjatywę budowy szkoły, aby uchronić dzieci od wędrówek do odległej wsi. Ale napotyka w swojej pracy na liczne trudności. Z jednej strony wpływa na to postawa części mężczyzn, którzy z nieufnością odnoszą się do „burmistrza w spódnicy", co jest rezultatem hitlerowskiego stosunku do kobiety wyrażającego się w znanym haśle „Kinder, Küche, Kirche". Z drugiej strony były wójt, kułak, podburza nieuświadomionych, uzależnionych od niego chłopów przeciwko budowie szkoły. Zdaje sobie bowiem sprawę, że podjęcie walki z ciemnotą położy kres wyzyskowi. Podstępnie wciąga do swojej roboty niedawno przybyłego z frontu narzeczonego Anny, podsycając jego niezadowolenie z przeobrażenia się Anny w aktywną, budującą nowe życie kobietę. Kułak wódką zjednuje sobie niektórych chłopów, i czyni z nich posłusznych sobie krzykaczy. Ucieka się również do tworzenia przeszkód natury biurokratycznej wykorzystując swoje znajomości w okolicznych urzędach. Kiedy dzielna dziewczyna przełamuje te opory, wróg chwyta się ostatniego środka — sabotażu. Czynem tym jednak demaskuje swoje oblicze. Chłopi łamią w końcu opór kułacki i wyzwalają się z zależności od wyzyskiwaczy.

Obok centralnego problemu walki klasowej na wsi, film porusza szereg innych zagadnień: sprawę równouprawnienia kobiet, nowej moralności życia osobistego bohaterów.

W realizacji filmu dają się zauważyć pewne obciążenia sceniczne: dłużyzny, czasami nieumiejętna budowa dialogu — oto elementy szkodzące filmowi. Dzięki jednak dobrej obsadzie aktorskiej niedomagania te zostają do pewnego stopnia zatuszowane.

W sumie więc „Burmistrz Anna" jest wartościową pozycją, która zbliża polskiego widza do zagadnień współczesnego życia NRD. Widzimy na przykładzie tego filmu, że wieś niemiecka przeżywa podobny etap walki o nowe życie, jak wieś polska.

J. D.

O JESIENI WIOSENNIE

Krystynie Wiśniewskiej

Z nad Warty siwa wstaje mgła
i kontur miasta sennie tuli,
słońce zachodząc igra w szkłach,
nim mrok w załomy wejdzie ulic.

Wiatr z drzewa liść zeschnięty niesie,
barwiąc czerwienią zżółkłą trawę,
lecz wiosna — w sercach naszych, jesień
tylko w mym wierszu za oprawę.

Patrz, przy alei którąśmy szli
biel nowych domów wabi oczy:
— słońce wiosennie okna szkli
w górze na piętrze podobłocznym.

I nam te „lat dwadzieścia" młode
jest jakoś lekko w życie nieść,
chociaż w niełatwą wiedzie drogę
daleki cel nasz, trud i pieśń.

Kiedyś siwizna włos przyprószy —
lecz czyż młodości zatrze ślad,
jeśli potrafisz wyryć w duszy
te pierwsze piękne „dwadzieścia lat"!

Wrocławscy medycy przodują

W dniu 1 grudnia bieżącego roku odbyło się na Wrocławskiej Akademii Medycznej uroczyste wręczenie dyplomów lekarzy przez Ministra Zdrowia tow. Sztachelskiego 33 przodownikom nauki, którzy na osiem i więcej miesięcy przed terminem ustalonym przez Min. Zdrowia ukończyli studia medyczne. Przeciętny wynik postępów w nauce wyróżnionych dyplomantów jest dobry z plusem. Do 30 grudnia br. tzn. na 6 miesięcy przed terminem Ministerstwa Zdrowia ukończy dyplom dalszych 60 absolwentów Akademii Medycznej we Wrocławiu.

Wszystko zaczęło się jeszcze w ubiegłym roku akademickim, kiedy to znani wszystkim czołowi aktywiści naszej organizacji Romek Selecki, Pietrek Boroń, Ignac Wald i Tadek Bacia ukończyli chlubnie na wiele miesięcy przed ustalonym przez Min. Zdrowia terminem z bardzo dobrymi wynikami studia medyczne. Na Akademii Wrocławskiej zawrzało — egzaminy dyplomowe, które nagromadziły się po absolutorium wskutek nieobowiązywania rygorów w starym systemie studiów medycznych można i trzeba zdawać przed terminem! Organizacja partyjna i ZMP-owska zaczęły analizować metody pracy przodowników - dyplomantów. Na piątym roku, tym który ma termin ukończenia dyplomu do 30 czerwca 1952 r. — zrobiło się poruszenie: a my?

Organizacja ZMP-owska rzuca hasło przedterminowego kończenia studiów! Egzaminy dyplomowe trzeba zdawać już w ciągu całego piątego roku nie czekając na absolutorium. Od początku roku zaczyna wybijać się grupa przodowników: Spyrka, Selecka, Bykowska i Oleksy. Organizacja pilnie analizuje postępy przodującego zespołu. V rok Wrocławskiej AM wysuwa postulat: poprawimy terminy Ministerstwa!..

Ażeby wykonać przedterminowo plan trzeba uruchomić wszystkie dźwignie — pamięta o tym Komitet Partyjny i Zarząd Uczelniany. Rozpoczęto wielką kampanię polityczną. Poprzez pogadanki, referaty, masówki na grupach studenckich i ZMP-owskich wyjaśniono każdemu studentowi jak bardzo ważne jest dla gospodarki narodowej wczesne ukończenie przez niego studiów. Prowadząc szeroką pracę wyjaśniająco-polityczną jednocześnie organizacja kładzie duży nacisk na przestrzeganie dyscypliny studiów. ZSP poprzez grupy studenckie ściśle kontroluje uczęszczanie na zajęcia uczelniane i ostro piętnuje wyłamujących się z dyscypliny studentów. Jeżeli nie będziemy przestrzegać żelaznej dyscypliny studiów i dyscypliny własnej, indywidualnej pracy — nie wykonamy planu! A przecież są wśród nas bumelanci.

Na V roku jest młodzież w większej części niezorganizowana. ZMP-owców jest jedynie 30 proc., trzeba porwać za sobą niezorganizowanych, trzeba im pomóc i rozbudzić w nich zapał. Zresztą zapał jest już i to wśród wszystkich — zaczyna rodzić się entuzjazm. Już wszyscy rozumieją: trzeba tylko od samego początku roku systematycznie, codziennie się uczyć, nie opuścić żadnego zajęcia na uczelni, nie stracić ani jednego dnia nauki. Trzeba tylko mieć plan i ściśle go się trzymać. Wtedy na pewno „poprawimy terminy". Nie może być ani jednego studenta, który nie dotrzyma kroku, który będzie miał zaległości. Bumelantom wypowiedziano nieubłaganą walkę. Piętnuje się ich nie tylko na grupach studenckich, ale od zaniedbujących naukę studentów wymaga się usprawiedliwienia wobec całego roku, przed wykładem, ze swych słabych postępów w nauce. Tą samą metodą wobec całego roku wyróżnia się przodowników. Tablica z fotografiami złych studentów opatrzona olbrzymim napisem „bumelanci" została powieszona na ulicy przy przystanku tramwajowym w najbardziej ruchliwym miejscu dzielnicy akademickiej. Po paru miesiącach na V roku nie było ani jednego studenta z zaległościami. Tablice bumelantów przekształcono na tablice przodowników.

16 marca 1951 roku to ważna data dla Wrocławskiej Akademii. W dniu tym odbywa się narada przodowników nauki, organizatorów partyjnych, sekretarzy Oddziałowych Organizacji Partyjnych i przewodniczących kół ZMP. W naradzie biorą udział rektor i dziekani. Narada odbywa się pod hasłem rewizji dotychczasowych norm, obowiązujących V-ty, ostatni rok idący wg starego systemu studiów. Mamy już doświadczenia dwu przodujących zespołów: Marii Bykowskiej i Gracjana Buraka. Członkowie tych zespołów podają swoje harmonogramy egzaminów i omawiają metodę swej pracy. Podstawą pracy musi być zespół. Konieczna jest pomoc profesorów i przede wszystkim asystentów. Niezbędnym warunkiem jest systematyczność i ciągłość pracy. Nad wnioskami narady odbywa się robocza dyskusja na wszystkich grupach studenckich. Wszyscy studenci V roku

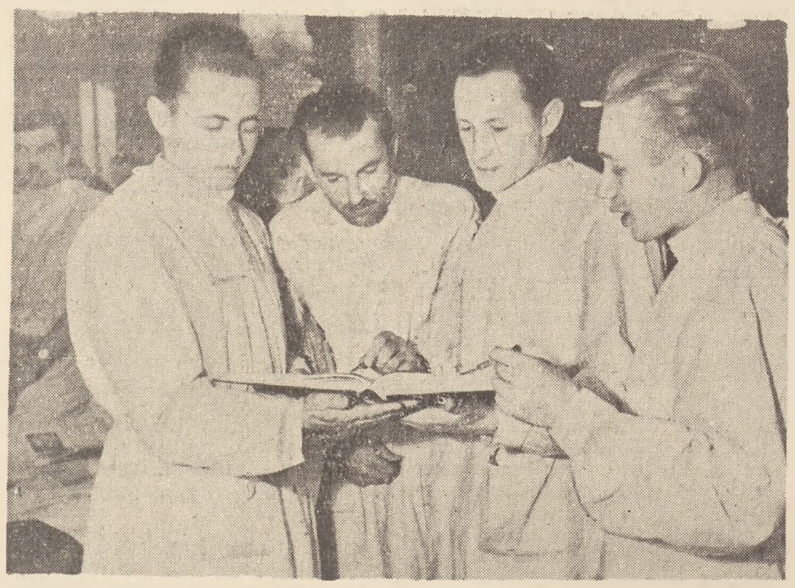

Musimy gruntownie i rzetelnie uczyć się i terminowo kończyć studia..

dyskutują harmonogramy przodowników. Grupy ZMP-owskie przeprowadzają dyskusje nad dotychczasowymi harmonogramami każdego studenta.

I tu już nie trzeba zachęcać — rośnie zapał. Wszyscy są głęboko przejęci. Cały rok zaczyna się czuć kolektywem. Wszyscy poprawiają normy. Sekretarze grup ZMP-owskich przyjmują nowe harmonogramy. Grupa ZMP-owska będzie je teraz pilnie kontrolowała. Przyjętych harmonogramów nie wolno nie dotrzymać. Powstają na całym roku 10 — 12 osobowe zespoły — na wzór dwóch przodujących, już działających. Organizacja partyjna zapewnia pomoc profesorów i asystentów.

W zespołach studenci uczą się indywidualnie, dwójkami, lub trójkami, zależnie od ilości podręczników. Ale zespół ma z każdego przedmiotu swego opiekuna - asystenta, z którym przynajmniej raz w tygodniu konsultuje przerobiony materiał. Nowopowstałe zespoły pracują intensywnie, by dorównać dwóm przodującym. Zespoły współzawodniczą w przestrzeganiu terminów własnych harmonogramów. Stale wzajemnie się kontrolują. Walczą o rzetelność przygotowania się do egzaminów. Nie można dopuścić do tego, żeby przyspieszenie odbiło się na poziomie zdobytych wiadomości. Duszą kolektywu walczącego o plan uczelni jest organizacja partyjna i ZMP-owska. Organizator partyjny tow. Filip Rozen i starosta roku tow. Adam Bugajski wkładają całe serce w swą pracę. Sami są w przodujących zespołach i mają świetne wyniki.

Na 1 maja padły zobowiązania dla uczczenia Święta Pracy: termin ukończenia dyplomu do czerwca, do lipca, września, października, grudnia 1951 r. Zobowiązań jest kilkadziesiąt. Liczymy: termin Ministerstwa Zdrowia — koniec czerwca 1952 r., a więc 13, 12, 10, 9, 6 miesięcy przed terminem.

Z 33 przodowników, którzy zostali promowani 1 grudnia 1951 r. wszyscy wypełnili swoje zobowiązanie 1 majowe w terminie. Również wszyscy zdający dyplom do 30-go grudnia w terminie wypełniają swe zobowiązania. W dniu promocji wrocławskich dyplomantów młodsi ich koledzy — bieżący V-ty rok wydz. lekarskiego zobowiązał się do ukończenia dyplomu do 22 lipca 1952 r. — mając termin do 30 grudnia 52 r.

Wrocławska Akademia Medyczna wykazała przykładem pracy nie małej grupy zdolniejszych studentów, ale przykładem przeszło stu przodowników i wynikami pracy całego roku, na którym nie ma ani jednego studenta z zaległościami, że przy dobrej pracy organizacji partyjnej i ZMP-owskiej i przy właściwym zorganizowaniu pracy zespołowej można kończyć studia lekarskie przed terminem.

Studia medyczne zostały zreformowane i młodsze lata mając już inne harmonogramy egzaminów nie będą miały tej olbrzymiej pracy tyjnej i ZMP-owskiej nauczyć się konkretną pracą polityczną mobilizować ZMP-owców i niezorganizowanych do wytężonej pracy o plan uczelni, nieubłaganej walki z bumelantami, walki o przestrzeganie dyscypliny studiów. Trzeba koniecznie uogólnić na wszystkich uczelniach medycznych doświadczenia pracy zespołów samokształceniowych pracujących pod stałą kontrolą i opieką asystentów.

Trzeba wszystkim Akademiom Medycznym przejąć się entuzjazmem wrocławskich kolegów i z równym im zapałem rozpocząć z wzmożonym wysiłkiem walkę o terminowe i pełne wykonanie planu własnej uczelni.

BARBARA OSTROWSKA

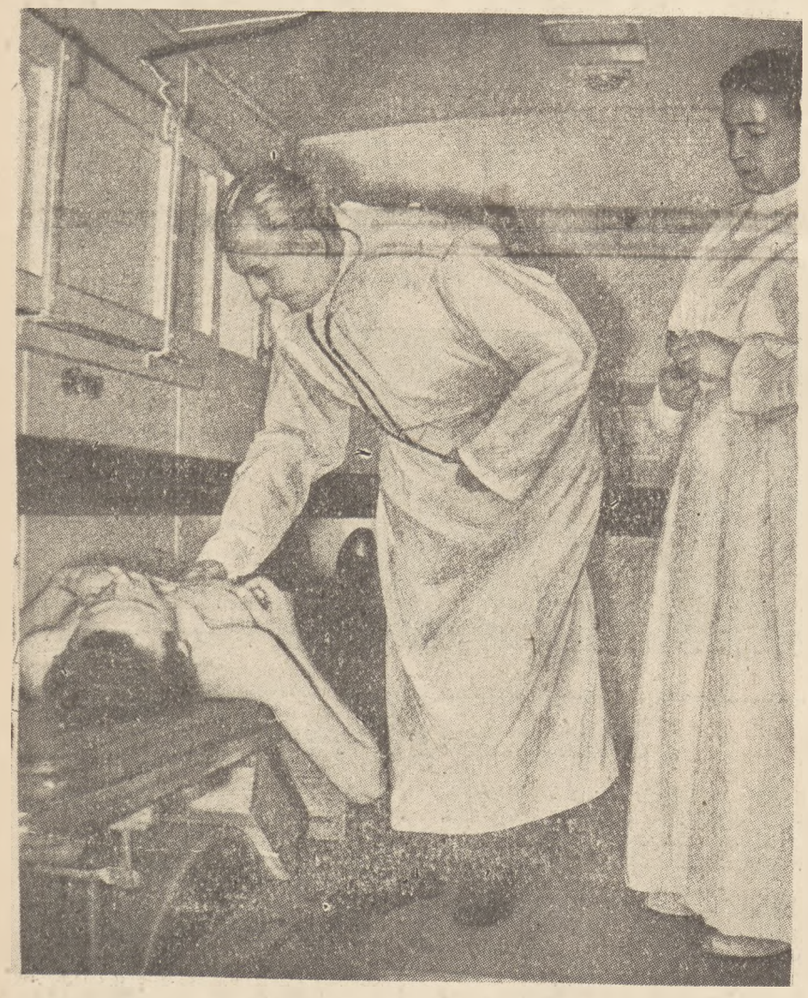

by jak najszybciej stanąć w szeregach pracowników służby zdrowia jako wysokokwalifikowani lekarze

Rola dziekanatów nie kończy się *na wyznaczeniu opiekunów...*

Na wydziale lekarskim AM w Białymstoku wytworzyła się taka sytuacja, że nad dyscypliną studiów czuwa tylko organizacja ZMP-owska i ZSP.

W myśl instrukcji wszelkie usprawiedliwienia i nieobecności na wykładach należy kierować do opiekuna grupy, który wraz ze starostą decyduje o usprawiedliwieniu lub wyciągnięciu konsekwencji w stosunku do danego studenta. I jeszcze jedno zadanie opiekuna grupy — zadanie wychowawcze. Bo przecież nie chodzi tylko o mechaniczne stwierdzenie: „był czy nie był obecny", chodzi o wielką wychowawczą rolę dyscypliny studiów.

Ale o tych obowiązkach nie wie większość opiekunów grup na II roku wydz. lek. Bo i skąd mają wiedzieć coś o swojej roli i zadaniach, jeżeli dziekanat ograniczył się tylko do wyznaczenia kilku asystentów opiekunami, nie powiadamiając nawet starostów, komu która grupa podlega. I tak np. starostowie I i II-ej grupy II roku nie wiedzą nic o swoich opiekunach, gdyż nie zgłosili się oni do grupy, zaś starostowie nie znając nazwisk swych opiekunów nie mogli z nimi nawiązać kontaktu. Na III i IV grupie sprawa ta wygląda o tyle lepiej, że starosta wie kto jest opiekunem, nie ma jednak między nimi żadnej współpracy.

Jedynie starosta i opiekun V grupy są ze sobą w kontakcie i razem pracują. Opiekun uczestniczy w zebraniach grupy, starosta przychodzi do niego gdy trzeba rozstrzygnąć jakiś problem, czy to z życia grupy, czy też z życia uczelni.

Ale tak jest tylko na jednej grupie. Sprawa na pozostałych grupach przedstawia się źle dlatego, że dziekan do 22.XI. br. nie zorganizował jeszcze odprawy z opiekunami, a więc nic dziwnego, że nie wiedzą oni o swoich obowiązkach. Jeżeli nawet niektórzy opiekunowie orientują się na czym polega ich rola, to tylko dlatego, że poinformował ich o tym starosta grupy.

Należy więc jak najszybciej usprawnić pracę dziekanatu na tym tak ważnym odcinku.

WŁADYSŁAW MITEK
AM — Białystok

UWAGA CZYTELNICY!

Następny numer „POPROSTU" ukaże się w zwiększonej objętości. Będzie to ostatni numer w bieżącym roku 1951.

Cenna inicjatywa Biblioteki Narodowej

Biblioteka Narodowa w Warszawie podjęła inicjatywę organizowania co kwartał zebrań o charakterze narad produkcyjnych ze swymi „bywalcami", tj. ze studentami uczelni warszawskich i pracownikami naukowymi, którzy korzystają stale z lektorium i zbiorów Biblioteki. Celem zebrań jest współpraca kierownictwa i personelu Biblioteki z czytelnikami, omawianie bolączek i trudności, wspólne szukanie środków zaradczych, wysuwanie pomysłów racjonalizatorskich w zakresie organizacji pracy lektorium etc.

Już pierwsza narada w dniu 20 listopada br., na którą przybył dyr. Grycz, kierownicy działów oraz ponad 50 czytelników, przyniosła pokaźne osiągnięcia w kierunku usprawnienia działalności Biblioteki i w rezultacie — poprawienia warunków pracy naukowej. Omawiano zarówno zagadnienia techniczno - inwentarzowe, np.: potrzebę stworzenia dodatkowej pracowni dla osób piszących, sprawę oświetlenia, umywalni, wygodniejszych i większych stołów, wentylacji, estetyki urządzeń — jak i problemy organizacji (unifikacji) katalogów, różnych ułatwień dla rozmaitych dziedzin pracy naukowej (przepisywanie na maszynie...), a nawet... kultury czytelników (zachowanie ciszy). Inowacją zatwierdzoną przez zebranie będzie tablica korespondencji, gdzie student lub naukowiec zajmujący się jakimś zagadnieniem będzie mógł drogą ogłoszenia prosić osoby zorientowane w tym przedmiocie lub pracujące nad pokrewną dziedziną o pomoc w postaci np. wskazówek bibliograficznych, metodycznych itp., lub o współpracę czy wymianę doświadczeń.

Dyskutanci zwracali nadto uwagę na zauważone niedociągnięcia Biblioteki, np. niszczenie nieoprawionych czasopism i książek, co — jak się okazało — jest już w trakcie właściwego załatwiania. Okazało się też, że przyczyną wielu trudności, m.in. zbyt powolnego łączenia istniejących dotychczas kilku katalogów i ich uzupełniania, jest za mała ilość pracowników, wywołana zbyt skromną liczbą etatów. Inne braki lub kłopoty wynikają ze szczupłości pomieszczeń. Czytelnikom jest za ciasno, na wiele urządzeń brak miejsca.

Biblioteka mieści się bowiem w gmachu Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, która korzysta z części pomieszczeń. Wobec oddania do użytku pierwszej części nowego gmachu SGPiS należy przypuszczać, że będzie wkrótce możliwe chwilowe „pożyczenie" od Dyrekcji Szkoły w starym gmachu choćby kilku dalszych pokoi na potrzeby Biblioteki. Piszę: chwilowe, bo wkrótce (podobno w r. 1952, oby jak najprędzej!) rozpocznie się budowa nowego obszernego budynku Biblioteki Narodowej na Polu Mokotowskim.

Trzeba tu mocno podkreślić b. życzliwy, troskliwy, wręcz serdeczny stosunek pracowników Biblioteki do czytelników, na co w dyskusji wielekroć zwracano uwagę. Ta atmosfera życzliwości i współpracy, do której nb. tak daleko innym bibliotekom naukowym *(exemplum:* warszawska Biblioteka Uniwersytecka), przyczyniła się do powstania licznej grupy „patriotów" Biblioteki Narodowej, a konkretnie w dniu 20.XI cechowała cały przebieg omawianej narady. Zasługa tego spada przede wszystkim na personel Biblioteki, w pierwszej linii na dyżurujące w lektorium bibliotekarki oraz woźnych, b. sprawnie wykonujących zamówienia książek.

Należy sobie życzyć, aby inne biblioteki uniwersyteckie i naukowe dostroiły się do atmosfery pracy w Bibliotece Narodowej; warto też w innych zespołach i ośrodkach podjąć cenną inicjatywę urządzania podobnych narad wytwórczych. Przyczynią się one z pewnością do poprawy warunków pracy, a tym samym do lepszego poziomu studiów, większej wydajności umysłowej czytających, szybszego i dokładniejszego szkolenia kadr naukowych i zawodowych. Za każdym z tych przewidywanych osiągnięć rysują się perspektywy Planu Sześcioletniego. Na drodze do jego pełnej realizacji nie wolno pominąć żadnej próby usprawnienia pracy!

Zb. Was.

Konspekty ułatwiają naukę

ZDARZA się tak czasem na ćwiczeniach, że student oponując przeciw ujemnej ocenie jego wiadomości przez asystenta, twierdzi: „ja się przecież uczyłem"... I rzeczywiście, student bardzo często uczył się naprawdę, często wkładał w naukę wiele wysiłku, a jednak nie osiągnął dobrego rezultatu — nie przyswoił sobie wiadomości.

Nie zamierzam tutaj zajmować się w ogóle techniką uczenia, warsztatem pracy naukowej, metodami nauki. Jest to zagadnienie obszerne, wymagające odrębnego omówienia, a chodzi mi jedynie o odpowiedź na wiele pytań, z którymi studenci często zwracają się do asystenta, pytań dotyczących konspektowania. Oczywiście nie można rozpatrywać zagadnienia konspektowania „w ogóle", w oderwaniu od ogólnych metod uczenia się. Konspektowanie musi być przede wszystkim związane z systematyczną pracą przez cały rok, ze stopniowym przyswajaniem sobie wiadomości. Jest to oczywiście łatwiejsze wtedy, gdy student przerabia dany materiał na ćwiczeniach, trudniejsze przy całkowicie samodzielnej nauce. Ale i w jednym i w drugim wypadku wydaje się niezbędne prowadzenie konspektów.

W jakim celu prowadzimy konspekty? Konspekty prowadzimy po to, aby lepiej i pełniej przyswoić sobie przerabianą lekturę, aby lepiej opanować materiał, którego się uczymy. Nasza praktyka na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego wykazuje wyraźnie, że studenci prowadzący systematycznie konspekty są zawsze lepiej przygotowani na ćwiczenia, niż studenci nie prowadzący konspektów, lub prowadzący je niesystematycznie.

W bardzo ciekawej książce „O metodzie pracy klasyków marksizmu-leninizmu" — Moskwa, 1931, M. Glasser pisze w ten sposób o Marksie: „Marks przywiązywał wielką wagę do sporządzania konspektów jako do procesu pracy niezbędnego dla opanowania przeczytanego materiału, czego dowodem jest choćby to, że sporządzał konspekty nawet z książek, które miał u siebie w domu, w swojej prywatnej bibliotece"[1])

Ale nie każdy konspekt pomaga w nauce. I dlatego zastanówmy się nad zagadnieniem, jak przygotować dobry konspekt. Jeżeli mamy skonspektować jakiś np. rozdział z podręcznika, to, rzecz jasna, musimy go wpierw przeczytać. Czytanie materiału wymaga również pewnej metody. Oczywiście trudno tu generalizować, każdy ma własną metodę czytania głośną lub cichą itp. Tym niemniej pewne ogólne wskazówki są bardzo pożyteczne. Biorąc do ręki materiał, który mamy przeczytać, nie należy go czytać od razu „gruntownie". Należy go na początku przejrzeć, zorientować się jaką część całości podręcznika stanowi dany rozdział, jaki jest jego stosunek do innych rozdziałów, jaki jest jego przedmiot. Jest to nasze pierwsze zapoznanie się z tekstem.

Po takim wstępnym przejrzeniu należy się zabrać do czytania starannego i gruntownego, nie robiąc na razie żadnych notatek (z wyjątkiem notowania rzeczy niezrozumiałych). Można jednak, a nawet należy podkreślać pewne ważniejsze, czy ciekawsze ustępy w tekście. Po dokładnym zapoznaniu się z tekstem przystępujemy do sporządzania konspektu. Konspekt jest pewnego rodzaju streszczeniem materiału, ale musi to być streszczenie krytyczne. I dlatego *zanim* zaczynamy konspektować (ale oczywiście *po* przeczytaniu materiału) należy się zastanowić co w danym materiale jest najważniejsze, co jest bardziej a co mniej istotne. Streszczenie musi być zwięzłe, ale musi obejmować wszystkie ważne elementy przeczytanego tekstu!

Należy także zwrócić uwagę, które ewentualnie zanotowane pojęcia, określenia, poszczególne wyrazy umożliwią nam przez skojarzenie łatwiejsze i najpełniejsze odtworzenie w pamięci całego przeczytanego materiału.

Zdarza się czasem tak, że student przygotowuje streszczenie w punktach w postaci planu. Oczywiście i taka metoda jest dobra, ale wówczas punkty takie muszą być obszernie rozwinięte, a nie sprowadzać się do samych nagłówków. Przykładem takiego złego konspektu może być konspekt studenta z drugiego kursu wydziału prawa.

POLSKIE PRAWO PAŃSTWOWE
S. ROZMARYN

Podstawowe prawa i wolności obywatelskie

1. Prawa i wolności obywatelskie w Polsce Ludowej.
2. Znaczenie prawne deklaracji Sejmu Ustawodawczego z 22.II.1947.
3. Istota praw i wolności obywatelskich w deklaracji.
4. Równość wobec prawa... itd.

Konspekt taki jest niedobry, przypomina raczej spis rzeczy niż konspekt i w rezultacie nie spełnia swego zadania — nie pomaga studentowi w opanowaniu treści omawianego rozdziału i nie daje żadnego pojęcia o opanowaniu przez studenta przedmiotu. Przydatność konspektu zależy bowiem w wielkiej mierze od jego formy. Gdyby w omawianym wyżej konspekcie punkty były rozwinięte i omówione całość wyglądałaby zupełnie inaczej. A oto jeszcze jeden przykład konspektu, tym razem dobrego, również koleżanki z drugiego kursu wydziału prawa:

„Książka i Wiedza", W-wa, 1949
J. STALIN: Zagadnienia leninizmu. O podstawach leninizmu
wykłady wygłoszone na Uniwersytecie im. Swierdłowa w początku kwietnia 1924 r.
s. 9) Wstęp:
Pracą niniejsza — zwięzłym konspektem. Objaśnić leninizm = przedstawić, co jest nowego w pracach Lenina, wyłożyć podstawy światopoglądu Lenina.
s. 10) Definicja leninizmu:
— Leninizm, j. to marksizm epoki imperializmu i rewolucji proletariackiej. (Teoria i taktyka rewolucji proletariackiej w ogóle, teoria i taktyka dyktatury proletariatu w szczególności).

Wyjątkowo bojowy charakter leninizmu, spowodowany cechami rewolucji i walka z oportunizmem drugiej międzynarodówki.

Uwagi: ...

Widzimy, że w konspekcie tym zaznaczono rok i miejsce napisania i wydania pracy, zrobiono w jednej rubryce plan, w drugiej omówienie, trzecią zostawiono na uwagi. W rezultacie konspekt taki daje nam przejrzysty obraz opanowanego materiału i jest rzeczywistą pomocą nie tylko przy bieżącym uczeniu się, ale co jest również bardzo ważne, przy powtarzaniu materiału do egzaminu. Niektórzy ze studentów przeznaczają również oddzielną rubrykę na odpowiednie cytaty z konspektowanego tekstu. Nie jest to konieczne, ale w pewnych wypadkach może oddawać uczącemu się dużą usługę. Ważne jest natomiast pewne drobne zagadnienie, mianowicie marginesy i odstępy między liniami. Konspekt powinien być tak pisany, aby zawsze można było coś jeszcze dopisać i to zarówno w tekście, jak i na marginesie!

I tak np. pożądane jest uzupełnienie konspektu z materiału zadanego na ćwiczenia podczas samych ćwiczeń, o ile wyjaśnienia asystenta wnoszą jakieś nowe elementy do sprawy. Technicznym ułatwieniem jest pisanie po jednej stronie kartki, możemy wówczas ucząc się rozłożyć przed sobą cały materiał.

Oczywiście wszystkie te szczegóły techniczne nie są wyczerpujące. Może ich być znacznie więcej i nie forma konspektu stanowi o jego przydatności a przede wszystkim treść. Wydaje się jednak, że forma omawianego przez nas konspektu pozwala na bardzo dobre wyłowienie istotnej treści i dlatego jest dla nas bardzo pożyteczna. Bez względu jednak na formę (która może i powinna być dyskutowana) sama zasada konieczności konspektowania wydaje się bezsporna.

J. Z.

[1]) O Karolu Marksie — zbiór wspomnień i artykułów, Warszawa 1950, str. 98.

Wolakom musimy pomóc

(Dokończenie ze str. 1-ej)

— Nie uczycie się!

— Nie, my się uczymy!

Wtedy, gdy ja chodziłem do szkoły nauczyciel ironizował: ale nie nauczyłeś się! Więc uczyłem się potem codziennie o trzy godziny dłużej. Dzień był długi, miał 10 godzin.

— My się uczymy, tylko... — mówią potem o braku zdolności, o krótkim dniu, który ma 18 godzin, o tym, że chyba nie dadzą rady Z tego rodzi się pierwsza myśl o rezygnacji ze studiów.

*

Wydaje mi się, że Wolak wiedział po co do niego przyszedłem. Był zmieszany i niespokojny, choć początkowo nie poruszaliśmy przecież zasadniczego tematu. Rozmowa toczyła się wokół jego siedmiu jeszcze przed miesiącem, a teraz trzech dwój. Rozmawialiśmy o trudnościach, jakie sprawia mu matematyka, o tym, że nauka przychodzi mu ciężko.

— No patrzcie — powiedział wskazując jakieś zapisane w zeszycie zadanie — siedzę, rozwiązuję, kreślę, robię od nowa i nic nie wychodzi. Ogarnia mnie czasami rozpacz. Rzucam wszystko i wychodzę na dwór, żeby się uspokoić.

Wtedy właśnie zapytałem go, czy rzeczywiście chce zrezygnować ze studiów. Odpowiedział mi prosto, że tak. Nie daje sobie rady, więc sądzi, że najlepiej jeśli rzuci naukę. Bo szkołę podstawową ukończył w 1945 roku, a wyniósł z niej mało wiadomości. Nie znał nawet ułamków, ledwo cztery działania arytmetyczne...

I wciąż ma jakieś zaległości, wciąż czegoś nie rozumie, choć pomagają mu koledzy i choć uczy się, uczy...

Gdy dostał te siedem dwójek, to postanowił skończyć ze szkołą. Spakował któregoś dnia manatki i chciał po prostu uciec. Zatrzymali go siłą koledzy. Tłumaczyli, przekonywali, więc został, ale teraz powiada: po feriach chyba nie wrócę. To nieuczciwie siedzieć w szkole, gdzie mogliby uczyć się ludzie, którzy wszystko rozumieją.

— To uczciwie kolego Wolak jeśli pracuje się tak uczciwie jak Ty pracujesz. Uczciwie i pożytecznie. Przecież ta szkoła jest dla takich jak Ty, świadomych robotników zahartowanych w walkach, mądrych pracą, doświadczonych życiem. Potrzebnych władzy ludowej. Walka toczy się o naukę. Więc musisz walczyć, nie załamywać się, tak jak nie załamuje się Krystyna Grysiak, która też łapie na razie dwóje, jak nie załamał się Piotr Szellchowski, który teraz już nie ma dwójek, jak nie załamali się Twoi koledzy z drugiego roku.

Henryk Wardzki, słuchacz II r. miał za 1 okres I roku 5 ocen niedostatecznych. Ale Wardzki rozumiał, że na uczelni nie może uzyskać od razu sukcesów. Miał przecież 16 lat przerwy w nauce. Więc pracował wytrwale, uparcie. Zdał potem na rok drugi z zupełnie dobrymi wynikami.

Albo Gruszka: jeszcze w 3 okresie I roku miał siedem dwój. Walczył z nimi, pracował po 20 godzin na dobę. I odniósł zwycięstwo. Tak jak odnieśli zwycięstwo Suska, Strzelczyk i inni, dziś słuchacze II roku, jutro studenci wyższych uczelni.

Dzisiejszym dwójkowiczom, przeważnie ludziom, którzy mają dłuższą przerwę w nauce, potrzebna jest szczególnie troskliwa opieka ze strony wychowawców - nauczycieli i ze strony reszty kolegów. Pomoc zrozumiana jak najszerzej, pomoc jak najbardziej troskliwa. Jeśli będzie w niej ciepłe słowo, realna wskazówka naukowa, dobra rada, ojcowska życzliwość, to niczym staną się trudności i przeszkody, to łatwiej i prędzej rozwiązane zostaną zadania, dokładniej opanowana historia i geografia. I wiem, że są wykładowcy wydziału przygotowawczego, którzy przejęli się swoimi obowiązkami opiekunów, tak jak prof. prof.: Mozur, Dworakowska, Ślebodziński i inni. Choć...

*

Choć prof. Ślebodziński — pamiętacie — powiedział, że... tu nie ma żartów, w pokoju nauczycielskim są żarty i toczą się wesołkowate rozmowy. Stanąłem na boku i aczkolwiek nigdy nie mam zwyczaju podsłuchiwać, mimo woli słyszałem to, co bardzo rozśmieszyło niektórych znajdujących się w tym czasie w pokoju nauczycielskim wykładowców. Jeden z nich, wskazując plik domowych zadań słuchaczy zapytał:

— Jak oni to robią?

— Lepiej niż pod siebie — odpowiedział „dowcipnie" zapytany.

Kaskadę śmiechu przerwało kilka powiedzianych szeptem na ucho słów, po których rzucono szereg podejrzliwych spojrzeń w moją stronę.

Uwaga, jakiś obcy! — Zrozumiałem.

Nie znam i nie chcę znać nazwiska „dowcipnego" nauczyciela, ani nazwisk nauczycieli tak wybornie bawiących się kosztem, być może nieudolnych prac młodych robotników i chłopów, którzy przyszli na studia. Wiadomo jednak, że przyszli tu nie dla zabawy snobów. Nie rozmawiałem z tymi wykładowcami. Jestem bowiem przekonany, że przedstawiciel redakcji usłyszałby od nich hymny pochwalne na wysiłek i poświęcenie „tej pięknej młodzieży".

*

Od takich wykładowców nie możemy wiele żądać. Ale od wykładowców, którym leży na sercu przyszłość słuchaczy wydziału przygotowawczego, możemy żądać, by bliżej poznali życie swych wychowanków, by interesowali się nimi nie tylko na lekcji, lecz także poza szkołą, by poznali ich niezliczone trudności. Także te małe, drobne, składające się jednak na wielką całość nowego życia człowieka, który przyszedł z produkcji i który podjął ciężką, ale zaszczytną walkę o siebie.

Musimy pamiętać, że ludzie ci są potrzebni naszemu państwu. Że tych ludzi nie wolno zbyć, bo nie może ich zabraknąć przy realizacji planów gospodarczych. Bo są to najlepsi spośród robotników i chłopów, bo na nich liczy klasa robotnicza, czeka cały kraj.

Musi pamiętać o tym przede wszystkim uczelniana uniwersytecka organizacja ZMP-owska. Jej obowiązkiem jest nieść słuchaczom wydziału przygotowawczego braterską, koleżeńską pomoc. Pomagać Wolakom, bronić ich przed załamaniem, uczyć. Wiem, że słuchacze wydziału przygotowawczego nie umieją uczyć się, nie mają opanowanej techniki uczenia się, że posiadają ogromne luki nawet w swym powszechnym wykształceniu. Im potrzebna jest pomoc studentów starszych lat uniwersytetu.

Na tablicy ogłoszeń w budynku wydziału przygotowawczego, jak na urągowisko pracy społecznej studentów wisi ogłoszenie studenta, który — oczywiście za pieniądze — pragnie udzielać korepetycji z matematyki. Przedsiębiorczy student domyślił się więc, że na wydziale przygotowawczym przydałaby się jego pomoc.

Koledzy aktywiści z uniwersytetu! Idźcie na wydział przygotowawczy. Przejdźcie się po pokojach. Zobaczcie jak jesteście tam potrzebni. Wtedy na pewno zrozumiecie, że zorganizowanie pomocy dla kolegów z wydziału przygotowawczego jest konieczne. I, że pomoc ta przyniesie wielkie korzyści i im, i wam.

JERZY CICHOCKI

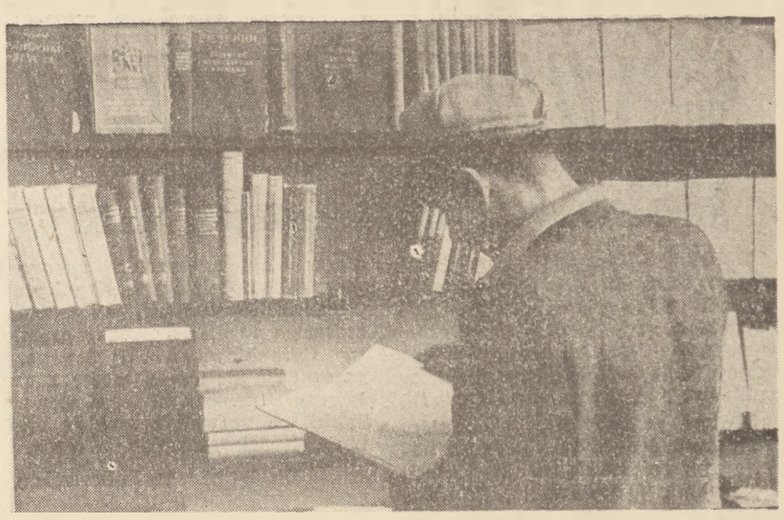

W naszej codziennej nauce niezastąpioną pomocą są nam podręczniki radzieckie.

KRONIKA studencka

Kraków

Krakowska WSE zrealizowała wysunięty jeszcze przed sesją jesienną projekt stworzenia własnej wypożyczalni skryptów i książek. Budżet KU ZSP przewidywał na ten cel sumę 23 500 zł. Z tych pieniędzy zakupiono około 2½ tysiąca tomów i skatalogowano je. Wszystkie książki oprawiono w szary, gruby papier, zaopatrzono symbolami i rozdzielono na komplety przeznaczone dla poszczególnych lat, wydziałów i sekcji. W pracy tej wyróżniły się Danuta Krawiec, Cecylia Szubert i Maria Krawczyk, które niejeden wieczór i niejedną niedzielę poświęciły oprawianiu książek i skryptów. Z wezwanych do pomocy grup studenckich zgłosiła się jedynie IV grupa II roku wydz. planowania przemysłu, przyspieszając w ten sposób wydatnie uruchomienie wypożyczalni.

HENRYK KAŹMIERCZAK
stud. WSE

Warszawa

Na SGGW rozpoczęła się już akcja sprawozdawczo - wyborcza. Odbyła się odprawa seminaryjna z aktywem uczelnianym oraz posiedzenie zarządów kół z sekretarzami grup. Informacje dotyczące wyborów zostały przeniesione na wszystkie grupy uczelni. Do końca listopada wszystkie koła ZMP przy SGGW odbyły zebrania przedwyborcze. Każdy z członków prezydium odpowiedzialny jest za przebieg akcji sprawozdawczo-wyborczej na jednym z kół i kieruje nią wspólnie z zarządem koła i aktywem wydziałowym.

W ramach akcji sprawozdawczo-wyborczej zarządy kół przystąpiły do uzupełniania braków w ewidencjach, regulowania zaległych składek itp.

WIESŁAWA BOLIMOWSKA
STUD. SGGW

Nowe porządki w starej stołówce

Nie było chyba w całej Polsce gorszej stołówki studenckiej, jak ta w warszawskim „Akademiku" na placu Narutowicza. Jeszcze do niedawna wydawano tam niesmaczne, mało urozmaicone posiłki, które studenci spożywali w złych warunkach higienicznych.

Sprawą stołówki w „Akademiku" zainteresowała się prasa, m. in. także „Poprostu".

I oto w tej chwili przyjemnie jest zjeść smaczny obiad w czystej, jakby nie tej samej stołówce studenckiej na pl. Narutowicza. Mimo zwiększonej o dwa razy liczby stołowników (dobre obiady przyciągają) wydawanie posiłków odbywa się sprawnie, konsumenci nie tracą cennego czasu na czekanie w kolejkach. Uruchomiono bowiem dwa punkty sprzedaży bloczków i dwa punkty wydawania posiłków.

Dyrekcja WSS przydzieliła stołówce dużą ilość nowych talerzy, kubków, łyżek, widelców. Dyrekcja ZOA postarała się o wyremontowanie lodówki. Kierownictwo stołówki nie robi już „oszczędności" kosztem studenckich posiłków.

Najważniejsze jednak — zmienił się stosunek personelu stołówki do studentów. Nowa kierowniczka ob. Horwat powiada: każdy student, to tak, jakby mój syn. A ob. Kozdera, szefowa kuchni, wiele nadliczbowych godzin poświęca lepszemu zorganizowaniu pracy, zaś inne pracownice przestrzegają dyscypliny pracy i sumiennie wykonują swoje zadania.

Są jednak jeszcze pewne braki i niedociągnięcia. „Nawała" jeszcze, np. zaopatrzenie: produkty dostarczane są często niezgodnie z zamówieniem i niekiedy na godzinę, lub nawet na 30 minut (!) przed wydawaniem posiłków. Mechaniczna obieraczka ziemniaków jest nieczynna, silnik windy gospodarczej jest za słaby, a przez to nośność dźwigu — niewystarczająca.

Gdy braki te zostaną usunięte wydajność stołówki wzrośnie jeszcze bardziej, co oczywiście jest konieczne, bo:

— Coraz więcej studentów naszej uczelni korzysta z obiadów — mówi kol Fiećko, student SGSZ — posiłki są dobre, więc liczba stołowników wzrasta.

— Dobrze się stało — dodaje kol. Jurzynek z SGPiS-u — że wydawanie śniadań rozpoczyna się już o godz. 6,30, a nie jak przed tym o 7-mej. To też przysparza stołówce konsumentów.

Tadeusz Błaszczyszyn (opr. st.)

...Bywa jeszcze i tak

— Gotuję to, co mi dają — woła podniesionym głosem ob. Pinorska, kierowniczka stołówki w Domu Akademiczek przy ul. Radomskiej 11 — i rzeczywiście gotuje to, co jej dają.

Trzy razy dziennie kaszankę, niesmaczne ziemniaki, czerstwy chleb — jedzą studentki z Radomskiej. Nie pomagają skargi, ni zażalenia. Ob. Pinorska biernie ustosunkowuje się do pracy działu zaopatrzenia WSS. Skutek: kaszanka trzy razy dziennie przez trzy dni.

Choć personelu stołówka ma dość — praca przy przyrządzaniu i wydawaniu posiłków nie jest zorganizowana. Kierowniczka nie potrafi pokierować stołówką. Można by tu jeszcze pisać dużo o złej kalkulacji posiłków, których koszta wynoszą przeważnie 1.40 zamiast 3 złote, o niewłaściwym stosunku personelu do studentów, o brakach w urządzeniu stołówki itd. A trzeba napisać, że studentki z Radomskiej zazdroszczą kolegom dobrych obiadów wydawanych przez stołówkę Akademika i czekają rychłych zmian w swojej stołówce.

Sławomir Dyka (opr. st.)

Referat o nauce — bez przykładów z uczelni...

W Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach odbyło się połączone zebranie studentów pierwszego roku studiów obu wydziałów, poświęcone sprawom nauki. Referat na temat „Nauka patriotycznym obowiązkiem studenta" wygłosił przewodniczący koła ZMP na I r. wydz. finansowego. Referat zawierał wiele szumnych słów na temat nauki, nie opierał się na konkretnych przykładach z życia uczelni; nie został w nim wykorzystany materiał pierwszego kolokwium. Nic dziwnego, że tak słabo opracowany referat nie wywołał prawie żadnej dyskusji. A jest przecież nad czym dyskutować. Kolokwium wypadło bardzo słabo, np. na IV grupie planowania przemysłu było aż 19 niedostatecznych z obliczeń gospodarczych, co świadczy wymownie o poważnej sytuacji, która powinna być sygnałem alarmowym dla organizacji ZMP-owskiej.

LESZEK BORCZ
stud. WSE

Korespondenci SYGNALIZUJĄ...

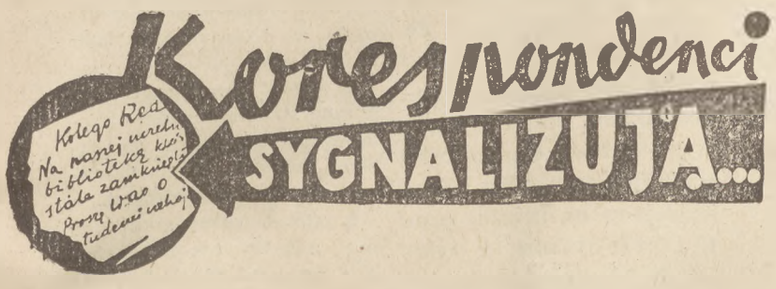

„Gorliwość"

W czasie sprawdzania obecności podczas odbywającego się zebrania ZMP-owskiego koła II go roku Stomatologii Akademii Medycznej w Warszawie w dniu 8.XI. br., na kursującej po sali liście koleżanka Irena Łazowska podpisała — wprawdzie trochę innym charakterem — swoją koleżankę Marię Milczarek nieobecną na całym zebraniu. Gdy koleżance Łazowskiej zwrócono uwagę, ta nie odzywając się z wyraźnym oburzeniem skreśliła nazwisko w/w nieobecnej koleżanki.

CZESŁAWA STĘPIŃSKA
Warszawa

OD REDAKCJI: Sądzimy, że koło ZMP-owskie wytłumaczy odpowiednio niewłaściwość takiej postawy w/w koleżanki.

Do trzech razy sztuka

Lokalna prasa krakowska interweniowała już dwa razy w sprawie uruchomienia baru mlecznego przy ul. 18 go Stycznia. W dzielnicy, w której znajduje się wymieniona ulica, mieszka około 1000 studentów w czterech domach akademickich oraz znajduje się Wyższa Szkoła Ekonomiczna licząca 1200 studentów, którzy byliby niezmiernie wdzięczni Krakowskim Zakładom Gastronomicznym za założenie baru mlecznego.

FRANCISZEK KAMYSZ
Kraków

OD REDAKCJI: Krakowskie Zakłady Gastronomiczne powinny rozpatrzyć powyższy projekt korespondenta, tym bardziej, że już na dwie notatki w prasie KZG zupełnie nie reagowały. Razem z zainteresowanymi studentami Krakowa Redakcja czeka na szybkie wyjaśnienie.

Wyjaśnienia nadchodzą

Administracja Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie na interwencje „Poprostu" przeniosła wykłady Studium Spółdzielczego z terenów Szkoły do innych sal, co stworzyło studentom WSE lepsze warunki przeprowadzania ćwiczeń.

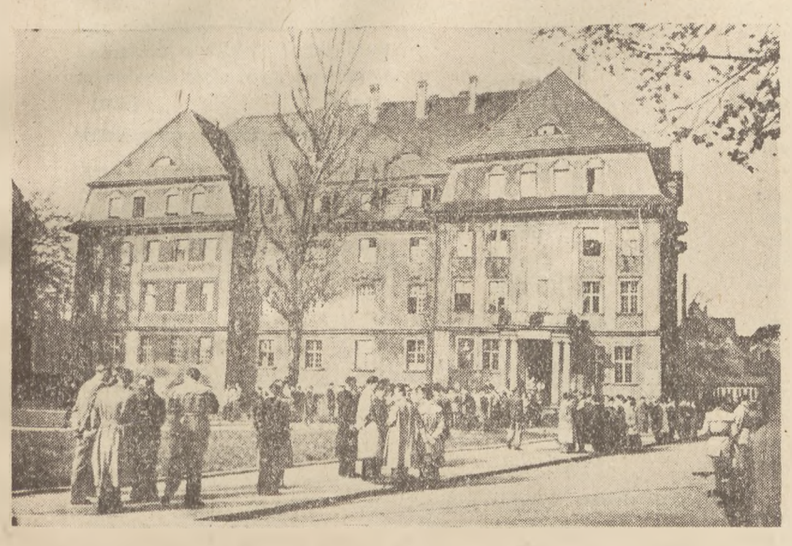

Przed Domem Akademickim Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu

W ramach Miesiąca Propagandy „Poprostu"

Redakcja ogłasza

ANKIETĘ

pod hasłem:

»Każdy student współredaktorem „Poprostu"«

Udział w ankiecie może brać każdy student, wszyscy czytelnicy „Poprostu" (a więc nie tylko studenci). Odpowiedzieć można na dowolną ilość podanych pytań, zaznaczając jedynie którego pytania odpowiedź dotyczy.

Wypowiedzi winny być konkretne oparte na konkretnych przykładach. Unikaj ogólnikowych, frazeologicznych sformułowań.

A oto pytania

1. Co ci się najbardziej podoba, a co nie podoba w „Poprostu"?
2. Jakie zagadnienia życia studenckiego są Twoim zdaniem niedostatecznie naświetlane w piśmie?
3. Który artykuł (reportaż, korespondencja, felieton itp.) zamieszczony w br. akademickim podobał ci się najbardziej i dlaczego?
4. Jakie działy należałoby zmienić, usunąć, wprowadzić?
5. Czy zadowala cię ilość i jakość satyry, humoru zamieszczanych w „Poprostu"? (uzasadnij!)
6. Jakie artykuły, o czym, jak opracowane widziałbyś najchętniej w dziale naukowym?
7. ...w dziale kulturalnym?...
8. ...politycznym?...
9. ...i sportowym?
10. Jakie problemy wymagałyby przedyskutowania przez czytelników na łamach „Poprostu"?
11. Jak „Poprostu" pomaga ci w nauce i Twoim życiu? Napisz o tym na podstawie konkretnych przykładów.
12. Czy docierają do Ciebie egzemplarze Biblioteczki Naukowej „POPROSTU" i Zeszyty Społeczno-Naukowe „POPROSTU"? Czy odpowiada ci problematyka Biblioteczki i Zeszytów i jakie są Twoje postulaty wobec nich?
13. Która forma doręczania „Poprostu" najbardziej ci odpowiada? (różne są te formy: prenumerata indywidualna, zlecona przez urząd pocztowy, prenumerata zbiorowa tzw. zakładowa, kolportaż organizacyjny, zakup w kiosku „Ruchu"). Która z form wydaje ci się najbardziej właściwa i skuteczna? (uzasadnij!)

Szczególnie interesujące wypowiedzi publikować będziemy na łamach pisma. Wśród uczestników ankiety rozlosowane zostaną liczne nagrody książkowe.

Odpowiedzi należy kierować na adres: Redakcja «Poprostu», Warszawa 18, ul. Wiejska 17 z hasłem na kopercie: «Ankieta», do dnia 15 stycznia 1952 r.

Sport studencki

Hokeiści oczekują zimy

Hokeiści AZS-u w porównaniu ze swymi kolegami z innych zrzeszeń wypadli w ubiegłym sezonie zimowym słabo, np. w czasie Spartakiady zimowej. Czy wyciągnęli z tego odpowiednie wnioski, czy zanalizowali swoje dotychczasowe błędy?

Weźmy za przykład hokeistów warszawskiego AZS-u. Drużyna hokejowa opiera się na studentach Politechniki Warszawskiej. W ubiegłym sezonie można było na palcach policzyć ilość ich treningów na lodzie, ponieważ w Warszawie panowała przez całą zimę wiosenna pogoda. Mimo to, studenci warszawscy zdobyli drugie miejsce w turnieju studenckich drużyn o puchar premiera Cyrankiewicza, przegrywając dopiero po dogrywce ze zdobywcą pierwszego miejsca — AZS-em Poznań.

Sezonu letniego hokeiści warszawscy nie zmarnowali. Z zapałem uprawiali lekkoatletykę, grali w piłkę nożną, toteż z kondycją nie jest źle. Gorzej przedstawia się opanowanie jazdy na łyżwach. Tego teoretycznie nie można się nauczyć. Potrzebny jest lód.

Treningi odbywają się już teraz. Sucha zaprawa prowadzona jest w sali Akademika, a w niedzielę w Parku Skaryszewskiego. Drużyny hokejowe rozgrywają mecze hokeja na trawie, co wyrabia szybkość orientacji i przede wszystkim wpaja elementy gry zespołowej.

Sekcja liczy około 60 członków; a obserwujemy przy tym wciąż masowy napływ młodzieży do sekcji.

Sprzętu hokejowego starcza na dwie pełne drużyny. Słabo zaawansowani zanim zaczną rozgrywać mecze muszą najpierw opanować podstawową umiejętność hokeisty — jazdę na łyżwach. Przydałoby się trochę więcej kijów, gdyż nauka jazdy winna się rozpocząć jednocześnie z opanowaniem techniki gry kijem.

Trenerem i jednocześnie czynnym zawodnikiem sekcji jest Stanisław Antuszewicz — „Mandżur" (nie mylić z jego bratem Michałem Antuszewiczem, zawodnikiem CWKS-u). Obecnie jest on studentem Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

*

ZG AZS projektuje zorganizowanie w bieżącym sezonie zimowym obozu dla hokeistów w Krynicy.

Hokeiści - studenci, jak co roku, rozegrają turniej o puchar premiera Cyrankiewicza. Oprócz tego przewiduje się szereg meczy z czołowymi drużynami hokejowymi Polski, co pozwoli sprawdzić nasze umiejętności. Czekamy na mróz.

T. Dobrowolski

Zdaliśmy normy... nie mamy odznak SPO

Słuchacze II roku WSWF nie posiadają do dziś odznak SPO. Normy na SPO zdali wszyscy jeszcze w kwietniu bieżącego roku, realizując zobowiązania 1-szo majowe. Studenci wykonali podjęte zobowiązania, ale niestety „nawaliła" Komisja SPO przy ZU AZS. Nie sporządziła ona sprawozdań ze zdobycia poszczególnych norm, nie wysłała protokółów do WKKF. Rezultat: studenci nie mają odznak.

Były przewodniczący Komisji SPO, Kuć zapytywany o odznaki stara się zrzucić całą winę na WKKF zapominając, że przecież Komisja SPO przy ZU AZS nie wysłała potrzebnych dokumentów, jakimi są protokóły, które są podstawą dla uzyskania odznak SPO z WKKF-u.

Trzeba jak najprędzej naprawić ten błąd, by jeszcze przed feriami zimowymi studenci dostali odznaki i legitymacje.

ZDZISŁAW SATYŁO
WSWF, Wrocław

14 ODZNAK PONAD PLAN NA PWSA W KRAKOWIE

Słuchacze PWSA zdobyli w ramach zobowiązań październikowych 24 odznaki SPO, zamiast planowanej uprzednio ilości 10. Słowa uznania należą się organizatorom, którzy włożyli wiele wysiłku i pracy, by zobowiązanie zrealizować w przewidzianym terminie. Wyróżnili się przy tym koledzy: Gabryś, Cetnarski, Wołowiec, por. Dużyk i Puzio z „Gwardii".

Należy jednak zwrócić uwagę studentom PWSA, że zdobywanie odznak SPO nie powinno odbywać się kosztem wykładów, co zdarzało się — niestety — na naszej uczelni.

Obecnie podjęto dalsze zobowiązania zdobycia do końca roku jeszcze 10 odznak SPO.

MAZURKIEWICZ
PWSA, Kraków

Kol. BUHL — czołowy sportowiec i wzorowy student

Student III roku Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Krakowie, Zygmunt Buhl, jest czołowym sportowcem polskim, członkiem kadry narodowej lekkoatletów od roku 1946. W swojej karierze sportowej wielokrotnie reprezentował barwy Polski w zawodach międzypaństwowych oraz był dwukrotnym mistrzem Polski w biegach krótkich. W roku bieżącym brał udział w zawodach lekkoatletycznych w Związku Radzieckim oraz reprezentował młodzież polską na III Światowym Zlocie Młodzieży w Berlinie. Tam też biegał w naszych reprezentacyjnych sztafetach 4x100 i 4x400, które ustanowiły nowe rekordy Polski (41,7 sek. i 3,17,2 min.).

Kol. Buhl swoje wyniki w sporcie zawdzięcza przede wszystkim intensywnemu i systematycznemu treningowi, no i niewątpliwie — doskonałej budowie fizycznej. Dużo cennych wskazówek uzyskał kol. Buhl w czasie ostatniego pobytu w Moskwie od sprinterów radzieckich, a szczególnie od Sucharieva — czołowego sprintera Europy.

W przeciągu całego roku kol. Buhl poświęca na naukę systematycznie do dwóch godzin dziennie, a w okresie sesji 3 do 4 godzin dziennie; na trening zaś 5 razy w tygodniu po 2 godziny.

Wynikiem tej systematycznej pracy są dobre postępy w zakresie przedmiotów teoretycznych i praktycznych. Szkoda tylko, że kol. Buhl, student wyższej uczelni pozostaje poza swym macierzystym Akademickim Zrzeszeniem Sportowym.

JANUSZ ŻAREK

Studenci lubelscy walczą na planszy

Sekcja szermiercza AZS-u lubelskiego jest jedną z najbardziej żywotnych sekcji klubu. Przez parę lat była jedyną sekcją w okręgu, a obecnie skupia czołowych zawodników i stanowi jego reprezentację.

Szermierze AZS-u lubelskiego brali udział w ogólnokrajowych turniejach i walczyli o wejście do Ligi Szablowej. Obecnie sekcja liczy 30 osób i dzieli się na grupy: 1) juniorów (ze szkoły podopiecznej — Gimn. Zamojskiego), 2) studentów niezaawansowanych oraz 3) wyczynowców.

Brak jest jedynie grupy kobiecej. Studentki Lublina nie wykazują zainteresowania floretem, mimo tak pięknego przykładu, jaki dała jedyna florecistka AZS-u Irena Chyła, która startując razem z mężczyznami zdobyła mistrzostwo Pierwszego Kroku, nie przegrywając ani jednego spotkania!

Sekcja walczy z poważnymi trudnościami, nie posiada trenera (treningi prowadzi zaawansowany zawodnik), ani sali treningowej.

Mimo tych trudności członkowie sekcji szczycą się poważnymi osiągnięciami. Dzięki ich pracy propagandowej i organizacyjnej powstały w Lublinie sekcje szermiercze przy innych Zrzeszeniach Sportowych oraz Sekcja Szermierki przy WKKF, której trzon stanowią szermierze - studenci.

Częste wyjazdy w teren, do PGR-ów, Spółdzielni Produkcyjnych, wsi i miasteczek Lubelszczyzny przyczyniły się do wzrostu zainteresowania szermierką wśród młodzieży wiejskiej. Występy szermierzy AZS-u na imprezach propagandowych przez nich organizowanych wzbudziły zainteresowanie wśród młodzieży robotniczej Lublina. Odbiło się to na wzroście ilości trenujących szermierkę w sekcjach zrzeszeń.

BOHDAN PRZYBYŁO
UMCS — Lublin

Z życia toruńskiego AZS-u

Po ostatnich zmianach personalnych w Zarządzie Środowiskowym AZS Toruń praca sportowa uległa znacznej poprawie. Obecny Zarząd kładzie specjalny nacisk na wzrost liczby członków poszczególnych sekcji, mając na tym polu już poważne sukcesy.

Toruński AZS posiada obecnie 12 sekcji. Jedną z najbardziej żywotnych sekcji jest sekcja siatkówki męskiej. Sekcja ta może poszczycić się zdobyciem mistrzostwa Torunia po kilkuletnich zmaganiach ze swym rywalem Kolejarzem—Toruń. Spośród członków sekcji na wyróżnienie zasługują przede wszystkim Michalski i Olechnowicz, którzy poświęcając wiele czasu treningom, potrafią również osiągnąć dobre rezultaty w nauce.

Bardzo żywotna jest też sekcja lekkoatletyczna. Na podstawie wyników osiągniętych w ubiegłym sezonie można powiedzieć, że reprezentacja tej sekcji jest najsilniejsza w Toruniu i jedną z najsilniejszych na Pomorzu. Wyróżnia się młody zawodnik Cichy, który obok dobrych rezultatów na boisku, czego dowodem jest osiągnięcie wyniku 55,67 m w rzucie oszczepem, poszczycić się może również dobrymi postępami w nauce.

Nie pozostaje w tyle sekcja siatkówki żeńskiej. Siatkarki toruńskiego AZS-u pochwalić się mogą osiągnięciem mistrzostwa Pomorza. Koszykarze walczą o mistrzostwo klasy wojewódzkiej.

Na wielkie trudności napotyka sekcja pływacka i wioślarska wobec braku w Toruniu krytych basenów. Sekcje te mogą pochwalić się dużą liczbą utalentowanej młodzieży. Tak np. kol. Anyrzewski zdobył mistrzostwo Polski juniorów w jedynkach wioślarskich. Wydaje się, że sporadyczne wyjazdy w ciągu zimy do Poznania na basen nie poprawiają sytuacji.

Na podobne trudności skarży się sekcja tenisa stołowego. Reprezentacja tej sekcji bierze udział w finałach o mistrzostwo klasy wojewódzkiej, a kol. Wiśniowiecka zdobyła mitrzostwo Pomorza. Treningi i spotkania sekcji tenisa stołowego odbywają się w stołówce akademickiej, w miejscu zupełnie nie nadającym się do tego rodzaju imprez. Rozdzielając sale między zrzeszenia sportowe MKKF powinien również pamiętać i o wzrastających potrzebach AZS-u.

Sekcja szachowa zorganizowała ostatnio błyskawiczny turniej na terenie UMK, który wyłonił mistrza — Bartoszewskiego. Reprezentacja tej sekcji bierze obecnie udział w rozgrywkach wojewódzkich.

Narciarze i hokeiści nie mogą jeszcze wyzyskać swoich umiejętności, bo nie ma śniegu i mrozu. Sekcją hokejową opiekuje się członek kadry reprezentacyjnej Polski, trener Dybowski. Hokeiści przygotowują obecnie własne lodowisko, na którym będą mogli swobodnie organizować treningi i zawody. Z lodowiska będą korzystać wszyscy studenci UMK.

Jak więc widzimy toruński AZS rozwija coraz żywszą działalność. Czarną plamą w pracy AZS jest sprawa zdobywania norm na SPO. Na rok 1951 zaplanowano zdobycie 430 odznak SPO. Normy zdobyło dotychczas jednak dopiero 175 studentów. Kto ponosi za to odpowiedzialność? Zarząd Środowiskowy uważa, że plan jest nierealny, że nie ma odpowiedniej ilości sal i przyrządów, że studenci nie interesują się dostatecznie tą sprawą. Bez wątpienia Zarząd Środowiskowy ma wiele trudności w swej pracy, ale wydaje się że i on sam ponosi odpowiedzialność.

Kier. wydz. SPO Drabołowicz nie rozwinął pracy na należytym poziomie, propaganda SPO była słaba. Zarząd Środowiskowy AZS winien wyciągnąć należyte wnioski z popełnionych błędów dla swej pracy w najbliższym okresie.

B. KALIŃSKI
UMK, Toruń

DOM TOWAROWY

Piłeczka w zupie

BARDZO lubię sport. Nie mniej lubię jeść. Krzyżówkę (nie miczurinowską, toruńską!) — sportu i jedzenia uważam jednakże za rzecz wysoce niemiłą!

Po tym filozoficznym wstępie przystępuję do smutnego opisu mych toruńskich przypadków, a mianowicie do wspomnień z akademickiej stołówki w Toruniu.

A było to tak:

Jeden z kolegów, u którego gościłem w czasie pobytu w Toruniu, zaprosił mnie na obiad.

— Chodź — powiada — do naszej stołówki! Dosyć smacznie, względnie czysto, a co najważniejsze — obiad z atrakcjami.

Weszliśmy. Stołówka — i owszem, jak stołówka. Stoły są. Krzeseł mniej. Pięciu studentów je przy fortepianie, dwudziestu siedmiu na stojąco, a jeden na leżąco pod stołem. Ten ostatni — nawet z apetytem, tylko krzyczy, żeby mu butów do zupy nie wsadzali.

Siadamy i zaczynamy jeść. Nagle — pac! — i coś mi wlatuje do talerza z zupą. Zadławiłem się ze strachu łyżką, ale udaję bohatera i niby spokojnie pytam:

— Co to wpadło? Tynk z sufitu?

— Nie! Piłeczka z ping-ponga.

Drugi raz zadławiłem się łyżką — tym razem ze zdziwienia.

— Skąd tu się bierze piłeczka?

— Nie widzisz? Przecież tam grają w ping-ponga.

Popatrzyłem. Rzeczywiście — grają! Jeszcze jak! Tylko teraz właśnie przerwali i na coś czekają.

— To pewnie jakiś obcy facet! — mówi jeden z grających. — Nie zna tutejszych zwyczajów.

Zawstydziłem się i zrobiło mi się przykro. Wszak w gościnie trzeba postępować zgodnie z prawami zwyczajowymi gospodarzy. U ludożerców należy dać się spokojnie zjeść, w USA — bić, kopać i żuć „chewing - goom", goszcząc z wizytą u pana Adenauera — czyścić amerykańskie buty i t. d. Ale jak zachować się w toruńskiej stołówce?

— Jakie tu są zwyczaje? — pytam szeptem towarzysza.

— Należy palcami wyjąć piłeczkę z zupy, otrzeć ją o własne spodnie i z miłym uśmiechem oddać grającym.

— A inaczej nie wypada?

— Owszem, cstatecznie zamiast wycierać piłeczkę o spodnie, można ją oblizać.

Westchnąłem, wyjąłem piłkę palcami z talerza, z nadmiaru gorliwości naprzód wytarłem ją o spodnie, a potem oblizałem i wreszcie z miłym uśmiechem odrzuciłem ją grającym.

W tej chwili z zawieszonego w rogu sali głośnika popłynęły słowa komunikatu: „Uwaga, uwaga! Przypominamy, że w porze obiadowej nie wolno grać w tenisa stołowego".

Przy słowie „stołowego" rozległo się „pac - plum" i piłeczka po raz drugi wpadła mi do talerza.

— Przepraszam Was, kolego, że tak często — uznał za stosowne usprawiedliwić się jeden z grających — ale Janek ma lekkiego zeza i tak jakoś bokiem serwuje...

— Nic nie szkodzi! — odparłem z wyszukaną grzecznością, znów wyjąłem piłeczkę z talerza, oblizałem ją i oddałem grającym.

— Kim są ci mili, tak dobrze ułożeni koledzy? — zapytałem towarzysza.

— O, to przyszłe gwiazdy tenisa stołowego: *Chetadze* i *Roszkowski*. Trenują zawsze w czasie obiadu. Tacy zapaleni! Zresztą nie oni jedni.

Starannie zapisałem sobie nazwiska obu czołowych sportowców. Zrobiłem to naturalnie po to, by podać je Wam jako wzór dyscypliny studenckiej i sportowego samozaparcia.

Kronikarskie zadanie swe wypełniam!

POLIP.

Opr. na podstawie korespondencji Teresy Drzewuskiej

PAKT ATLANTYCKI

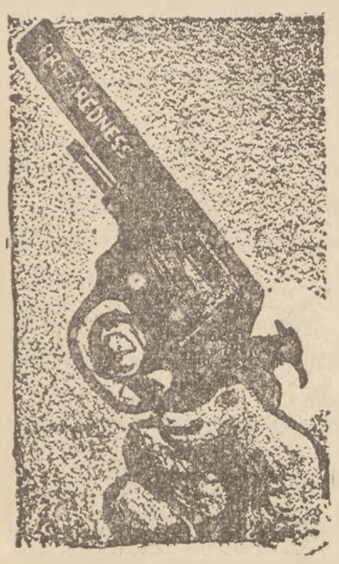

Gazeta amerykańska „St. Luis Globedemocrat" opublikowała w jednym ze swoich ostatnich numerów rysunek „Pakt atlantycki" i opatrzyła krótkim podpisem: „Gotowy do strzału".

Bardziej cynicznym symbolem nie można było chyba przedstawić t. zw. „paktu atlantyckiego".

„Gotowy do strzału" t. zn. amerykańscy podżegacze wojenni są w każdej chwili gotowi do naciśnięcia spustu, do rozpętania nowej pożogi wojennej. Ale również cała pokój miłująca ludzkość jest gotowa do obrony, do wytrącenia z bandyckich rąk tego narzędzia mordu.

BIEDNY FÜHRER

W Sztokholmie odbył się niedawno „Światowy Kongres Spirytystów". Obok przeciętnych kruczków, jakie zazwyczaj mają miejsce na tego rodzaju „Kongresach" — nielada sensację i bądźmy szczerzy, przygnębienie wywołało medium dr Gerdy Walter z Monachium. Otóż medium to, niejaki Ernst Rohm, po przybyciu z zaświatów oświadczył zebranym, że widział „fuehrera", dla którego życie w zaświatach jest „prawdziwym piekłem".

Mimo usilnych próśb, medium nie chciało powiedzieć zebranym, czy „fuehrer" jest przynajmniej zadowolony z polityki Amerykanów w Trizonii.

(mi)

W amerykańskiej Trizonii

„Jeżeli poczta nie zgodzi się poczekać na zapłacenie rachunków telefonicznych — pisze gazeta hamburska „Die Welt" — to wyższa szkoła techniczna w Braunschweigu (Niemcy Zachodnie) pozostanie bez telefonu".

Gazeta cytuje dalej wypowiedź rektora tej uczelni prof. Kösslera:

„Sytuacja finansowa naszej uczelni jest tak katastrofalna, że od trzech miesięcy nie jesteśmy w stanie płacić za telefony. Każdy, kto chce mówić telefonicznie nawet w sprawach służbowych, musi płacić z własnej kieszeni. Ze wszystkich kątów zieje u nas straszliwą pustką i niedostatkiem. W Ministerstwie Oświaty nie możemy wyżebrać ani feniga. Wykładający na uczelni profesorowie muszą z własnych (skromnych) funduszów utrzymywać maszynistki do przepisywania wykładów"...

Ale w tym samym czasie Adenauer przeznacza miliony marek na utrzymanie nowego Wehrmachtu, ponieważ jak powiada — Wehrmacht ma obronić „zachodnią kulturę" i zachodnią „cywilizację".

(m)

Statua Wolności

Było to w okresie prohibicji w USA; kiedy statek pasażerski zbliżał się do brzegów Ameryki, do palarni statku wchodził steward i mówił: „proszę szybko wypić zawartość szklanek i kieliszków, na horyzoncie — Statua Wolności!"

Tak było wczoraj, a dziś; „proszę państwa, proszę spalić wszelkie papiery i broszury o pokoju, na horyzoncie — Statua Wolności!"

(mi)

W stylu Goebbelsa

Demokratyczna gazeta niemiecka „Sonntag" donosi z Bonn, że tzw. Komisja do spraw filmu przy „rządzie" w Bonn ustanowiła niedawno warunki dla tych artystów filmowych, którzy pracowali w Niemieckiej Republice Demokratycznej, a chcą też brać udział w filmach produkowanych w Niemczech Zachodnich.

1) Petent musi zająć publiczne stanowisko do systemu komunistycznego na łamach jednej z poczytnych gazet zachodnio-niemieckich.

2) Złożyć zobowiązanie, że już nigdy więcej nie będzie pracował dla Defy (Wytwórnia Filmowa w NRD).

3) Zobowiązać się do wzięcia udziału w jednym z filmów antykomunistycznych.

W związku z tym, gazeta proponuje ironicznie dopełnić wymagane „zobowiązania" artystów następującymi punktami:

1) Złożeniem dowodu czysto rasowego pochodzenia niemieckiego od roku 1525.

2) Złożeniem dowodu, że petent przynajmniej w trzech wypadkach był podczas ostatniej wojny zawikłany w zbrodniach hitlerowskich.

3) Złożeniem zobowiązania, że najpóźniej po upływie pół roku petent wycofa się z pracy w filmie, aby uratować od plajty hollywoodzkich filmowców.

W ten sposób stanie się zadość tak krzykliwie reklamowanej na Zachodzie „wolności sztuki".

(Rm)

Bez Komentarzy

Prasa zachodnia nieustannie podaje wypadki zbrodniczych wpływów amerykańskiej „literatury" — tzw. Comic'sów na dzieci i młodzież krajów zmarshallizowanych.

W miejscowości Nordseeland (Dania) dwóch chłopców strzelało do siebie z karabinów dla „zabawy". Kiedy jeden z nich trafiony kulą w nogę upadł zemdlony, to drugi tak się tym wypadkiem przestraszył, że na miejscu popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę.

Również w Danii pewien ośmioletni chłopiec strzelił z dubeltówki do dziewczynki w tym samym wieku. Dziewczynce grozi niechybna śmierć.

W obydwu wypadkach zostało stwierdzone, że dzieci te były pilnymi czytelnikami amerykańskich Comic'sów masowo importowanych do krajów zachodniej Europy.

(k)

Wydawca: Zarząd Główny ZMP Inst Prasa „Czytelnik", adres Redakcji: Warszawa ul Wiejska 12, telefon — centrala 856-19, 625-49, red nacz 628-88 Prenumerata miesięczna 1 05 zł kwartalna 3 15 zł, półroczna 6 30 zł Prenumeratę przyjmuje Urząd Pocztowy najbliższy miejsca zamieszkania do 15-go każdego miesiąca Konto PKO Nr 1-8003 Reklamacje należy składać w danym urzędzie pocztowym przy powtórzeniu w Centralnej Ekspedycji P P K „Ruch" Warszawa Srebrna 12, Dział Reklamacji Administracja: Warszawa ul Wiejska nr 12, tel. 752 50 Druk R. S W „Prasa" Warszawa, Marszałkowska 3/5.
2-B- 46-437